Biblioteka Narodowa Warszawa

Niedziela 24 Listopada 1935 r.

Dziś początek pamiętników Chencinerówny

Opłata [illegible] uiszc[illegible]

Dziś dodatek Wesołe Wiadomości

Numer zawiera 8 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

Cena 10 gr.

Rok V. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 316

Mordercy min. Pierackiego przed sądem

Sensacyjny zwrot w procesie

Jeden z oskarżonych zeznaje po polsku

Wczorajsze posiedzenie Sądu Okręgowego nie odbiegało od poprzednich, jeżeli idzie o demonstracyjną taktykę oskarżonych.

To nagłe „zapomnienie" języka polskiego, którym oskarżeni doskonale władali i władają do dnia dzisiejszego jest, jak się wyraził prok. Rudnicki, tak przejrzystą demonstracją, że oskarżeni sami chyba nie mogli rościć sobie pretensyj, że sąd konsekwentnie do demonstracji dopuścić nie może. Sala sądowa jest miejscem, gdzie rozpoznaje się sprawę morderców, a nie polem do demonstracyj.

Około godz. 10.30 wprowadzono następnego zkolei oskarżonego Jakóba Czornija. Jest to mężczyzna wysokiego wzrostu, o postaci mocno odbijającej od sylwetek pozostałych oskarżonych. Wpływa na to skromny, a raczej biedny jego ubiór. Twarz przekrzywiona w lekkim grymasie, staje się bielsza, gdy na podjum ukazuje się Sąd.

Przewodniczący zadaje wstępne pytanie, czy oskarżony przyznaje się do zarzucanych mu czynów? Na Czorniju ciąży oprócz zarzutu, że należał do O.U.N., fakt, iż dał on w swem mieszkaniu w Lublinie schronienie, uciekającemu po dokonaniu morderstwa ś. p. Pierackiego, Grzegorzowi Maciejce.

Czornij na zadane pytanie odpowiada:

— Ny...

Przewodniczący przypomina o obowiązku mówienia w języku polskim, który oskarżony doskonale zna, gdyż był studentem prawa Uniwersytetu Lubelskiego.

Oskarżony Czornij:

— Proszu Wysokoho Sudu...

Przewodniczący:

— Proszę siadać.

Osk. Czornij w dalszym ciągu mówi po ukraińsku. Padają słowa:

— Organizacju... Prinadleżał...

Ponieważ mimo zwróconej uwagi osk. Czornij nie milknie, eskorta wyprowadza go z sali.

Sąd przystąpił do odczytania zeznań, już złożonych uprzednio.

Najciekawszy ustęp z nich dotyczy faktu przenocowania u Czornija Maciejki.

Czornij mieszkał w Lublinie przy ul. Wesołej nr. 10 u niejakich Maciejewskich. Pokój wynajmował pod warunkiem, że mieszkać w nim mogą również inni sublokatorzy. 16 czy 17 czerwca 1934 r. Czornij po powrocie do domu około godz. 12-ej w nocy został zawiadomiony przez Maciejewską, że przyszedł do niego jakiś mężczyzna. W pokoju Czornij zastał nieznanego mężczyznę. Nazwiska, jakie podał przy przedstawieniu się, nie dosłyszał. Przybyły oświadczył, że jest nauczycielem z lubelskiego i udaje się w stronę Lwowa. Mężczyznę tego Czornij opisuje jako wzrostu wysokiego, szczupłego szatyna, bez płaszcza ubranego w marynarkę i długie spodnie koloru bronzowego. Na nogach miał czarne potbuciki. Twarz miał bez zarostu. Włosy gęste, zaczesane do góry. Czornij utrzymuje, że z nim wcale nie rozmawiał. Nazajutrz rano około 9—10, gdy oskarżony leżał jeszcze w łóżku, mężczyzna ów wyszedł, powiedziawszy „dowidzenia".

Nieznajomy wyszedł z gołą głową i dlatego Czornij nie wie, czy miał kapelusz lub jakieś nakrycie głowy. Mówił zupełnie poprawnie po polsku bez żadnego akcentu. Co się z nieznajomym poźniej stało, Czornij nie wie.

Po odczytaniu zeznań osk. Czornija przewodniczący zarządził kilkuminutową przerwę.

Po przerwie adw. Hankiewicz stawia wniosek, aby z akt śledztwa odczytać dane, dotyczące choroby Czornija.

Sąd przychyla się do tego wniosku. Zostaje ustalone, że Czornij na początku roku podczas pobytu w więzieniu w Warszawie popadł w rozstrój psychiczny, spowodowany przebywaniem w celi. Jest to choroba, na którą często zapadają więźniowie i nawet nazywa się psychozą więzienną.

Stan zdrowia osk. Czornija znakomicie poprawił się po przeniesieniu go do Tworek. Tu biegli psychjatrzy orzekli, iż Czornij jest zupełnie zdrów.

W każdym razie dla zapobieżenia chorobie jest rzeczą wskazaną, aby więzień nie przebywał w celi samotnie.

Adw. Hankiewicz prosi o ustalenie, czy zarząd więzienia zastosował się do tej opinji lekarskiej.

W tem miejscu wstaje prok. Żeleński i zapytuje osk. Czornija, czy nie ma on towarzysza w celi.

Prezes Posemkiewicz zwraca się do osk. Czornija:

— Czy oskarżony będzie odpowiadał po polsku?

Czornij: Ny.

Prok. Żeleński, zwracając się do Czornija:

— Czy oskarżony nie ma towarzysza w celi?

Osk. Czornij: (po polsku):

— Nie.

Prok. Żeleński: Przyłączam się do wniosku pana obrońcy.

Sąd zarządza przerwę godzinną.

Po przerwie prezes Posemkiewicz ogłasza:

Sąd stwierdza, że osk. Czornij od pewnego czasu przebywa w izolacji. Sąd zmienia zarządzenie i nakazuje osadzenie osk. Czornija w towarzystwie.

Przewodniczący zmienia kolejność przesłuchania oskarżonych i na salę zostaje wprowadzony osk. Roman Myhal.

Myhal o twarzy pociągłej z dużemi oczami, niestarannie ogolony i również niestarannie uczesany, już na pierwsze wejrzenie nie wzbudza dodatniego wrażenia.

Ubrany jest w mocno podniszczoną granatową marynarkę, z pod której widoczny jest gruby bronzowy swetr. Jak i osk. Czornij, Myhal też nosi kołnierzyka.

Zdawało się, że i tym razem rozegra się ta sama demonstracja, jaką zastosowali współtowarzysze Myhala.

Ale już pierwsze chwile zwiastowały, że będzie sensacja.

Dokończenie na str. 7-ej.

Obniżka cen cukru i węgla

Automatycznie nastąpi potanienie elektryczności

Na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów zatwierdzono preliminarz budżetowy, który zostanie przesłany do Sejmu. Dalej omawiano projekty kilku nowych dekretów. Między innemi omawiana była sprawa obniżki cen kartelowych. Sprawa ta jest w zasadzie już przesądzona. Prace komisji jeszcze trwają. Wiadomo już, że w pierwszym rzędzie obniżona zostanie cena cukru oraz węgla, a więc dwóch niezmiernie ważnych artykułów skartelizowanych.

Obniżka umożliwiona zostanie również przez poniesienie pewnych ofiar ze strony państwa. I tak rząd obniży akcyzę za cukier oraz taryfy kolejowe. Przypuszczalnie kilo cukru w detalu kosztować będzie 1 zł. Obniżka węgla ma wynieść 20 proc. Obniżenie ceny węgla spowoduje niejako automatycznie obniżkę prądu elektrycznego i gazu oraz szeregu artykułów przemysłowych, gdyż węgiel odgrywa w każdej produkcji poważną rolę.

Wedle utrzymujących się wiadomości nastąpić ma ogólne obniżenie emerytur Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Będzie to zasadnicze obniżenie niezależne od obecnej obniżki dokonanej na podstawie dekretu wprowadzającego obniżenie emerytur podatkami.

70 osób zabitych podczas burzy

Żywiołowa klęska nawiedziła Włochy

NEAPOL, (PAT). Nad całemi południowemi Włochami przeszły niezwykle silne burze, które spowodowały olbrzymie straty.

Oficjalnie zanotowano 37 wypadków śmierci. Kilkaset osób jest rannych. Wszystkie rzeki i strumienie wezbrały, wyrządzając wielkie szkody.

W Catanzaro Sala dwa domy zawaliły się. **Pod gruzami zginęło 9 osób.** W Catanzaro Marina zanotowano 3 wypadki śmierci. Wpobliżu stacji Catane zawalił się dom. **Z pod gruzów wydobyto zwłoki trzech osób.** W akcji ratunkowej biorą udział karabinierzy i oddziały faszystów. W miejscowości Serra San Bruno **zawaliły się również domy, grzebiąc 14 osób.**

W wezbranym potoku Mussofile utopiło się 10 osób.

Komunikacja telegraficzna i telefoniczna, na całym obszarze nawiedzonym przez katastrofę, przerwana.

RZYM (PAT.) Według ostatnich danych podczas katastrofalnej burzy, która przeszła nad Kalabrją, powodując powódź, utraciło życie 70 osób. Wyrządzone przez burzę szkody oceniają na 20 miljonów lirów.

Mussolini demobilizuje 100.000 żołnierzy

LONDYN, (PAT) — Na temat zamierzonej *remobilizacji 100.000 żołnierzy włoskich przez Mussoliniego,* „Morning Post" pisze, co następuje: „Wiadomość ta jest w Londynie uważana za dowód, że żywienie miljonowej armji poważnie nadwyręża skarb włoski. Zarządzenie to, które zbiega się z zastosowaniem sankcyj, uważane jest za znamienne dla wewnętrznej sytuacji Włoch. Wskazuje ono, że wyżywienie ludności jest w obecnej chwili ważniejsze od przygotowań wojennych.

W rządzie brytyjskim bynajmniej niema tendencji doszukiwania się w tej decyzji Mussoliniego gestu dobrej woli międzynarodowej. Rozmowy Mussoliniego z Drummondem w sprawie obopólnego zredukowania sił zbrojnych w obszarze morza Śródziemnego spełzły na niczem i niema żadnych oznak, aby miały one znowu być podjęte" — kończy dziennik.

Rząd Lavala zagrożony

PARYŻ, (PAT) — Opinja publiczna w naprężeniu nadal śledzi przebieg rozgrywki politycznej między lewicą a rządem. Sytuacja nie uległa dotychczas wyjaśnieniu.

Radykalna „Oeuvre" w ten sposób ocenia sytuację: Jeśli chodzi o politykę dekretów gospodarczych, to nie ulega wątpliwości, iż sytuacja rządu uległa poprawie.

W sprawie lig faszystowskich socjaliści wypowiedzieli rządowi formalną wojnę, wzywając delegację lewicy do poparcia ich stanowiska. Pesymiści twierdzą — pisze dziennik — iż z takiej sytuacji nie można wybrnąć przy pomocy manewrów taktycznych. Jeszcze więksi pesymiści wymieniają nawet w kuluarach izby nazwiska ewentualnych kandydatów na premjera, jak np. Bouisson, Herriot, Mandel i Pietri. W każdym razie sytuacja od kilku dni ulega ciągłym i nieoczekiwanym zmianom, trudno jest snuć jakieś przewidywania.

Według „Populaire" w kuluarach izby zgodnie uważają, że o losie rządu zadecyduje debata w sprawie działalności lig patrjotycznych. Do debaty tej prawdopodobnie dojdzie już na pierwszem posiedzeniu parlamentu.

CHORE NERKI
to zepsute filtry organizmu

Oddają bowiem one pęcherzowi mocz źle przefiltrowany, wpływając przez to na zatrucie organizmu wskutek niewydalania zeń szkodliwych substancyj. Zioła Magistra Wolskiego „Urosa", zawierające rzadką roślinę indyjską Ortosiphoniae o własnościach moczopędnych i dezynfekcyjnych pobudzają nerki do prawidłowego działania. Stosują się przy cierpieniach nerek, miedniczek nerkowych, pęcherza i wszelkich dolegliwościach dróg moczowych.

Zioła ze znak. ochr. „Urosa" do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. WOLSKI, Warszawa, Złota 14 m. 1.

Czy jesteś członkiem LOPP

KTO! Szyller-Szkolnik psychografolog, Redaktor pisma „Świt", (Wiedza Tajemna), autor prac naukowych określa charakter, zdolności, przeznaczenie. Słynne medjum Evigny w transie odgaduje imiona, nazwiska. Wyszczególnia najważniejsze fakty życia. Przyjęcia cały dzień. Jeżeli wątpisz, napisz datę urodzenia otrzymasz próbną analizę — horoskop bezpłatnie. Na koszta pocztowe — kancelaryjne załącz jeden złoty znaczkami pocztowemi. Warszawa, Redakcja „Świt", Żulińskiego 9.

RADJO ODBIORNIKI **ELEKTRIT** zawsze przodujące! 1925 1935

DO NABYCIA W POWAŻNIEJSZYCH RADJOSKŁADNICACH.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Czy dyplomaci uratują świat od katastrofy?

Ubiegły tydzień był niezmiernie ożywiony w polityce międzynarodowej. Ofensywa rozpoczęta została na wszystkich frontach. Przejdźmy po kolei ostatnie wypadki. Jeśli chodzi o wojnę w Abisynji, to Włosi dokonali zmiany na stanowisku naczelnego dowódcy. Stary, polityczny generał de Bono, ustąpił miejsca większemu fachowcowi wojskowemu szefowi sztabu głównego gen. Badoglio. Zmianę tę tłumaczą decyzją przyśpieszenia akcji wojennej. Gen. de Bono był zwolennikiem powolnej ale systematycznej kampanji, natomiast jego następca, jest zwolennikiem szybszego działania.

Armja włoska nie może jednak wykazać znaczniejszych zwycięstw. Trudności terenowe są wielkie, a obok tego armja włoska nękana jest napadami z zasadzek. Armja abisyńska natomiast jest dotąd niezmobilizowana, działają jedynie poszczególne grupy. W ostatnim tygodniu zarządzono koncentrację wojsk abisyńskich i armja przygotowuje się do ataku planowego. Niektóre depesze doniosły nawet o pierwszych większych zwycięstwach armji Negusa, przyczem wojska abisyńskie miały się nawet wedrzeć do Somalji włoskiej.

Na odcinku dyplomatycznym zatargu abisyńsko - włoskiego, należy zanotować wręczenie odpowiedzi oddzielnych przez większość mocarstw na protest rządu włoskiego w sprawie sankcyj. Odpowiedzi rządów, biorących udział w sankcjach, powołują się na odpowiednie uchwały Ligi Narodów i wskazują, że nie mają żadnych wrogich zamiarów wobec Włoch oraz wyrażają nadzieję, że zatarg zostanie niebawem zażegnany.

Sankcje przeciwko Włochom weszły w życie dnia 18 b. m. Z dniem tym ustał eksport wszystkich zakazanych towarów, zaprzestano wszelkich tranzakcyj finansowych. Włosi odpowiedzieli na sankcje bojkotem wszystkich towarów zagranicznych oraz wprowadzeniem daleko - idących ograniczeń w spożyciu.

Sytuacja wewnętrzna we Francji jest naprężona. Lewica żąda od Lavala rozwiązania faszystowskich lig z Krzyżem Ognistym na czele. Od uwzględnienia tego żądania, zależny jest dalszy byt rządu. Lewica ma ostatnio bardzo wiele do zarzucenia Lavalowi, ale, uważając atak na niego od strony gospodarki finansowej za trudniejszy, postanowiła uderzyć z innego odcinka. Czy atak się [illegible], okaże najbliższa przyszłość.

Chwilowo nastąpiło również ożywienie na odcinku polityki zagranicznej. Laval, po nieudałych rokowaniach, bada podobno teren niemiecki. Zdania są odnośnie do tych kroków, jak już raz donosiliśmy, podzielone. Niektórzy są bezwzględnie przeciwni jakiemukolwiek zbliżeniu z Rzeszą Niemiecką. Ci też twierdzą, że do Niemiec wogóle nie można mieć zaufania, a w szczególności do obecnego rządu. Przed kilkoma dniami, ambasador Francji w Berlinie po krótkim pobycie w Paryżu, został przyjęty przez kanclerza Hitlera w obecności niemieckiego Ministra Spr. Zagranicznych, barona Neuratha. Rozmowa trwała około 2 godzin i jest obecnie tematem różnych dociekań. Przebiegu rozmowy nie podano, oczywiście, do wiadomości publicznej. Przypuszczają, że chodzi o zbliżenie między obu państwami. Niemcy zapewne proponowały Francji umowę dwustronną. Nie znamy, jak zaznaczyliśmy, treści rozmowy, a więc i odpowiedzi rządu francuskiego, ale cała prasa francuska zgodnie zaznacza, że Francja takich propozycyj przyjąć nie może i nie przyjmie.

Rząd francuski nie zgodzi się na zawarcie dwustronnej umowy z Niemcami, porozumienie z Rzeszą Niemiecką może być oparte jedynie na znacznie szerszej płaszczyźnie.

Krok niemiecki ma na celu przedewszystkiem rozbicie umowy francusko - sowieckiej, która za kilka dni będzie tematem rozpraw w parlamencie francuskim. Wydaje się bardzo wątpliwem, by ta kombinacja udała się niemieckiej dyplomacji.

Tymczasem na Dalekim Wschodzie gromadzą się ciężkie, ołowiane chmury, które mogą sprowadzić burzę. Japonja liczy na bezsilność mocarstw zachodnich i dlatego nie ogląda się na nikogo. Ale, czy nie wpadnie, czy nie omyli się?...

Od młodości do starości będziesz mieć **ZDROWE ZĘBY**
Używaj stale **AGATOL** pastę do zębów **ST. GÓRSKIEGO**

TAPCZANY najróżnorodniejsze, ceny fabryczne. Kuchnie. Wybór ładnych mebli, Radecki, Nowy Świat 30. wprost Chmielnej.

Napoleon Sądek

Wycieczka za ocean

Ameryka! Kraj miljardeżów, wynalazków i drapaczy chmur, kraj o poznaniu którego marzy każdy Europejczyk, na panu Pipmanie wywarł jak najgorsze wrażenie.

Pan Pipman, właściciel sklepu z obuwiem na Nowolipkach, wybrał się z turystyczną wycieczką do Ameryki i wrócił mocno rozczarowany.

— Nic ważnego ta cała Ameryka — opowiadał po powrocie. — Wyrzucone pieniądze. To jest przereklamowany kraj. Ona mi się wcale nie podoba.

— Dlaczego? — pytali słuchacze.

— Przedewszystkiem źle leży.

— Źle?

— Chyba. Co to jest za położenie za oceanem? Żeby do takiej Ameryki nie można było się inaczej dostać, tylko okrętem? A jak ktoś nie może jechać okrętem?

Ludzie narzekają, jak mieszkają na Żoliborzu, że zła komunikacja. Niech spróbują jeździć do Ameryki! Dopiero zobaczą co to jest komunikacja.

Ja jeden raz jechałem i mam dosyć na całe życie.

— Tak panu źle przeszła podróż?

— Źle, to mało. Okropnie! Nie mogłem jeść, nie mogłem pić, nie mogłem leżeć i nie mogłem stać.

— A co pan mógł?

— Mogłem umrzeć. Ale na szczęście dojechałem żywy. Wierz mi pan, to morze może jest dobre dla morskich wilków. Ale dla spokojnego obywatela ono sie nie nadaje do jeżdżenia.

Pan sie możesz wykąpać w morzu, pan możesz jeść morskie ryby, ale jeździć po morzu ja panu nie radzę.

Przedewszystkiem ono się strasznie rzuca. I dlaczego? Przecież bilet na okręt kosztuje ładne pieniądze? I wszyscy płacą!

Pomimo to morze sie ciska i ciska, coś okropnego. Bałwany skaczą na prawo i na lewo i podrzucają pana, jak piłkę.

Rzeczywiście one sie dobrze nazywają. Prawdziwe bałwany! Taki jeden bałwan z drugim nie rozumie interesu. Zamiast dać spokojnie płynąć okrętowi, żeby nie zniechęcać ludzi do jazdy, to te głupie bałwany skaczą i rzucają ze statkiem jak skorupą i odstraszają klientelę.

Ja naprzykład już nigdy drugi raz nie pojadę morzem.

Przez całą podróż nic nie jadłem. Nic nie mogłem wziąć do ust. I zresztą poco? Niema celu. Mam zjeść, żeby po chwili wszystko oddać do morza? Poco? Już lepiej bez jedzenia odrazu wrzucić obiad do morza. Poco się niepotrzebnie fatygować?

Ze spaniem jeszcze gorzej.

Do spania miałem tak zwaną kajutę. Pokój na okręcie nazywa sie „kajuta".

Dopiero tam zrozumiałem, dlaczego pokój musi mieć cztery ściany, sufit i podłogę.. Żeby z niego nie można było wylecieć.

Bo jak tylko bałwany na morzu zaczną skakać, to pan masz wrażenie, że ściany w kajucie grają w futbol, a pan jesteś dla nich piłka.

Jedna ściana pana rzuca na drugą, druga ściana pana rzuca na podłogę, a podłoga pana rzuca na sufit.

I to sie nazywa, że pan śpi.

Przez całą drogę, przez całe sześć dni, ja sie tylko raz rozebrałem.

— Dlaczego?

— Bo jak pan sie rozbierze, to pan sie nie może zpowrotem ubrać.

Czy pan ma pojęcie co sie wyprawia?

Jeden but goni drugi na lewej ścianie, na prawej ścianie skarpetki sie bawią w berka z kalesonami, spodnie uciekają na sufit — wszystko lata!

I teraz pan goń, jak sie pan sam nie możesz utrzymać na nogach.

A jak wkońcu się złapie całą garderobę, to pan myśli, że ją można włożyć?

Figę! Ja próbowałem całą godzinę! I po godzinie miałem spodnie na głowie, buciki na rękach, a na nogach kapelusz!.

Dopiero zrobiłem alarm, przylecieli marynarze i mnie ubrali. Ale już więcej, do końca podróży, nie chciałem sie rozbierać.

Nie, panie szanowny! Ta wycieczka mi sie nie udała. To całe morze to jest kupa bałwanów i nic więcej.

Sardynki nie widziałem na lekarstwo, łososia też nie. Mam wrażenie, że to jest bujda, że oni są w morzu.

Owszem. W bufecie za grube pieniądze mogłem dostać. Ale czy poto ja potrzebuje jechać na morze?

A jak pan już przyjeżdża wkońcu do tej Ameryki, to co pan ma z tego? Co pan widzi?

Drapacze chmur? Poco mnie drapacze? Mnie nie swędzi, nie potrzebuje sie drapać!

I ten ich język angielski! Też mi sie wcale nie podoba!

— Dlaczego?

— Coś taki niezrozumiały! Nie mogłem zrozumieć ani słowa!

Eh!... Mówię panu, ta cała Ameryka to wyrzucone pieniądze.

Jak pan chce koniecznie trochę wyjechać, to jedź pan lepiej do Otwocka. Tam jest o wiele lepsze powietrze.

NAJSTARSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLIŃSKI
WARSZAWA JEROZOLIMSKA 27

Najlepszym podarkiem jest kuchenka gazowa czy żelazko do prasowania, kupione tanio i na raty w sklepie Gazowni Kredytowa 3, tel: 6-00-01

Już im nic nie grozi...

W zakończonem dn. 19 b. m. ciągnieniu II-ej klasy 34-ej Loterji — znów długi szereg osób zdobył środki, zapewniające możność pozbycia się najprzykrzejszych trosk i kłopotów. Dwie wygrane po 100, 50 i 20 tysięcy, cztery wygrane dzienne po 25.000 zł., dziesięć — po 10.000 zł. oraz mnóstwo pomniejszych, rozpłynęły się szeroką strugą śród graczy.

Pani Marja Tomaszewska z ul. Przemysłowej w Warszawie jest żoną, pozostającego od dłuższego czasu bez pracy, ślusarza. Panowała u nich ciężka bieda, tak, że p. Tomaszewski nie miał dosłownie co na siebie włożyć i zjawił się do Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej bez marynarki i tylko lekkie palto chroniło go przed chłodem listopadowym.

Wiedziona jakiemś przeczuciem, pani T. uprosiła swego ojca, by z pieniędzy, które odkładał sobie „na przyzwoity pogrzeb" pożyczył jej 10 zł. na kupno ćwiartki losu. Wybrała sobie nr. 122.914, na który właśnie dn. 19 b. m. padło 100.000 zł. Tym sposobem stała się właścicielką 20.000 zł. i nie martwi się już o przyszłość.

Pozostawiwszy narazie pieniądze w Banku Gospodarstwa Krajowego, gdzie wiedzą, iż im one nie przepadną, pp. Tomaszewscy zamierzają w najbliższej przyszłości otworzyć warsztat ślusarski i w ten sposób zarabiać na życie.

Pozostałe ćwiartki tego numeru są własnością p. p. R. Gelbard, krawcowej (Żelazna 69), Henryki R. z Warszawy i A. J. z Wołomina.

Druga stutysięczna wygrana padła na nr. 84.272, będący w posiadaniu p. p. Apolonji Szmar (Nowolipki 76), Adama Tokiera i Marji Biedrzyckiej z Warszawy oraz J. R. z Krakowa.

Ci, którzy pragną, by o nich Fortuna nie zapomniała, niech pamiętają o odnowieniu losu do klasy III-ej, której ciągnienie rozpoczyna się 12 grudnia. Przypominamy też o dodatkowem ciągnieniu gwiazdkowem w dniu 20 grudnia. Wygrane tego ciągnienia będą wypłacane okazicielowi losu IV-ej klasy 33-ej Loterji.

Nasz laureat gra już w teatrze

(H. L.). Jeden z laureatów konkursu „Ostatnich Wiadomości" Jerzy Michalewicz został w wyniku konkursu zaangażowany do filmu „Jaśnie Pan Szofer". Po odegraniu tam wdzięcznego epizodu otrzymał odrazu pracę w teatrze Kameralnym, gdzie gra obecnie rolę młodego architekta w sztuce „Budowniczy Solness".

Widzimy więc, że szczęście sprzyja naszym laureatom. Stawiają coraz dalsze kroki w dziedzinie już nie tylko filmowej, ale i teatralnej. Jest to o tyle wielki sukces naszego młodego laureata, że występuje na poważnej scenie i w takiej sztuce, jak arcydzieło Ibsena. Skorzysta też wiele, pracując z mistrzem Adwentowiczem, który w roli tytułowej stwarza jedną ze swych najwspanialszych kreacyj teatralnych. Drugą główną rolę tej sztuki kreuje Grywińska, grając z przejęciem i dużą siłą wyrazu. W pozostałych rolach zaznaczyły się dodatnio: Chojnacka, Rosłan, Bystrzyńska i Krokowski. Jako dekorator zadebiutował nad wyraz pomyślnie Lucjan Adwentowicz, syn mistrza Karola. Naszych Czytelników zachęcamy do przekonania się, jak jeden z członków naszej Rodziny Czytelniczej zdołał już wypłynąć na szerokie wody filmu i teatru.

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

Felicja Chencinerówna

MIŁOSC NA BEZDROZACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

„Proces o szantażowanie rodziców"... „15 lat szantażowali rodziców"... „Niezwykłe metody narzeczonego — szantażysty"... „Wspólniczka czy ofiara?"... „Brudne sprawki niepożądanego zięcia"... „W kręgu nienawiści"... „Kobieta ogarnięta niepojętą miłością"... „Miłość która zaślepia"... „Żywe obrazy intymnego życia"... „Naga kobieta na hotelowym korytarzu"... „Hartglas skazany na półtora roku więzienia, Chencinerówna uniewinniona"... „Tajemnicze zaginięcie Chencinerówny-Hartglasowej. — Wielki nakładca amerykański proponuje jej 50 tysięcy dolarów za wydanie pamiętników". „Czy ujrzymy na ekranie historję życia Chencinerówny i Hartglasa"...

Przez szereg dni te i podobne tytuły kłuły moje oczy, a atmosfera sali sądowej wprowadzała mnie w stan odurzenia i odrętwienia.

Bieda, w jakiej się znalazłam, opuściwszy ławę oskarżonych, nadal utrzymuje mnie w tym stanie.

Tak! Zgodziłam się pisać pamiętniki. Zgodziłam się nie dla tego, żeby za coś żyć, przecież jestem córką „miljonera" warszawskiego; Czynię to dlatego, by oczyścić się przed oczami opinji publicznej.

I jeszcze jeden powód, dla mnie może, przyznaję szczerze, niezasadniczy, ale na pewno ważny dla tych wszystkich rodziców, którzy mają córki, trzymane pod rodzicielskim dachem jako przedmioty do zbycia do czasu kupienia męża za mniejszy lub większy posag...

Jestem jeszcze młoda, a przejścia zmęczyły mnie i tak zniechęciły do życia, że jedynem mojem pragnieniem jest uciec od świata i od ludzi, ukryć się gdzieś, gdzie nie oglądanoby mnie z ciekawością, jako bohaterki „sensacyjnych przygód i procesów". Nie narażając się na spojrzenia, sama ukazuję się ciekawym taka, jaką sama siebie widzę! Może to zadowolni ciekawość całkowicie i znajdę trochę spokoju!

Wnikliwi sprawozdawcy sądowi starali się zajrzeć w głąb mojej duszy. Pisali o iskierkach w moich oczach, o mojem zachowaniu się na ławie oskarżonych u boku mego męża, starali się tłumaczyć wytrwałość związku, w jakim mnie sprzęgło życie z człowiekiem, którego kocham! Czy trafni byli w swych sądach? Osądźcie sami.

Dziś to wszystko jest już poza mną. Ale właśnie teraz często zadaję sobie pytanie, jak się to wszystko stało i dlaczego życie tak srogo obeszło się ze mną? Dlaczego zgromadziło się wokół mnie tyle nienawiści, mimo, że serce moje nie jest mniej zdolne do miłości i serdecznego współżycia z ludźmi?

Patrzę na upłynione lata swego życia, jak na film, który zadziwia obecnie mnie samą... Równiutka, blada rostążeczka przeżyć dziecinnych zamieniła się nagle pod wpływem jego, Henryka, w gościniec niezwykłych przygód: miłość, przygody na okręcie mojego narzeczonego u skandynawskich brzegów, jakby wyjęte z sensacyjnej książki, gdzie nie brak walk z burzami i ludźmi, jakich los pozwolił mi poznać, a potem długie lata dławienia się z narastającą wokół mnie nienawiścią i... miłością, tak miłością mego brata, która na mnie zaciążyła jak przekleństwo!

Wspomnienia mojego dzieciństwa w przeciwstawieniu do tego, co danem mi było przeżyć, są blade i nieciekawe.

Jestem córką bogatego importera futer. Wychowałam się więc w atmosferze dobrobytu. Otoczona nawet zbytkiem, byłam przeciętną dziewczyną, skazaną, jak wszystkie dziewczęta z bogatych żydowskich domów nato, by po skończeniu szkoły średniej i ewentualnie wyższej bywać w teatrze, w cukierniach i czekać, aż rodzice znajdą mi męża i wydadzą mnie za dobrą zapłatą.

Byłam w domu pieszczona, jako bodajże najbardziej kochane dziecko. Nietylko rodzice, ale i bracia otaczali mnie troskliwą opieką. Szczególnie Marek, jak daleko mogę sięgnąć pamięcią, obdarzał mnie wielką czułością.

W atmosferze bez chmur, w cieple rodzinnej miłości dożyłam 17 roku mego życia.

Wtedy przyszła miłość...

Przyszła miłość, a wraz z nią... nie wiem, czy niebo, czy piekło rozpętało nade mną burzę czarnych dni, przeszywaną błyskawicami dramatycznych napięć, przeplecionych słonecznemi godzinami szczęścia niezmiernego...

Przyszła miłość, a przyniósł ją człowiek... Nie, nie chcę pisać zawczasu, co o nim myślę... Powiecie: że przemawia przeze mnie urok, jaki na mnie rzucił. Niech naszą miłość i nas samych, pokaże historja naszego wspólnego życia.

Mój pierwszy bal i „on"

Mój pierwszy bal na Sylwestra. Przeżywałam to, co przeżywa każda dziewczyna, kiedy po raz pierwszy włoży jedwabną sukienkę i dziesiątki razy przegląda się w lustrze. Serce biło mi radośnie. Czułam się nareszcie dorosłą. Pełna nadziei i ciekawości życia, które otwierało się przede mną, stawałam na jego progu z uśmiechem, w chórze zachwytów rodziny i bliskich.

Przyjaciółka, która mi towarzyszyła, nachyliła się do mojego ucha i szepnęła:

— Spotkamy się na balu z pewnym przystojnym młodzieńcem...

Dotychczas młodzieńcy interesowali mnie niezmiernie mało. Owszem, prowadziłam z przyjaciółkami rozmowy o chłopcach, bo one o nich mówiły. Nie interesowałam się żadnym. To też i ta zapowiedź nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia. Dalsze uwagi przyjaciółki raczej zmniejszały moje zainteresowanie:

— Tańczy coprawda nieszczególnie — mówiła, — jednakże jest bardzo interesujący.

Szłam na bal! Cóż mnie mógł obchodzić jakiś młodzieniec, który „tańczy nieszczególnie?" Szłam tańczyć, przedewszystkiem tańczyć, upoić się ruchem, swoją własną młodością, swoją „dorosłością", którą ukazać pragnęłam właśnie w tańcu!...

Koło uszu puściłam dalsze słowa:

— Był w Rosji, wiele przeżył... Wiesz, jest przytem niezmiernie sentymentalny.. Nieprzeciętnie ciekawy człowiek... Przekonasz się sama.

Kiedy przestała o nim mówić, zapomniałam o nim natychmiast! Trzeba było jechać... Jeszcze raz sprawdzić, czy włosy dobrze leżą, sukienka, pantofelki, pończoszki...

A jednak... Ledwie zdążyłam przestąpić próg balowej sali, odmieniło się wszystko!

Przestały mnie ciekawić wspaniałe toalety, uwydatniające się w powodzi świateł, ledwie zdołałam uchwycić pierwsze spojrzenia, które skierowane były na moją osobę. Bowiem już przy wejściu, przyjaciółka dotknęła mojej ręki:

— Pozwól, kochanie — usłyszałam. — Pan Hartglass — przedstawiła mi.

Spojrzałam.

Patrzył mi prosto w oczy. I ja nie mogłam oderwać oczu od niego. Widziałam go po raz pierwszy, a miałam uczucie, jakbym w te oczy już patrzała, jakbym znała je dawno, jakby mi były bliskie, najbliższe...

D. c. n.

ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra LAUERA
są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Togal
Przy bólach w krzyżu i w stawach, w cierpieniach reumatycznych i artretycznych stosuje się tabletki Togal. Togal uśmierza bóle i przynosi ulgę. ZNIŻONA CENA ZŁ 1.50

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

Przez te niedoszłe nieboszczkie Warelcie w takie długi wdepnęłim, że nie mogłim się przed wierzycielamy ognać, a tu na ochłaj także samo nima. Zaczęłim z ferajno radzić i wykompinowałim, że nima jenszego ratonku, tylko jeden z nasz bogato obżenić sie musi.

Wiadomo, że żaden na ochotnika w magiel małżeński pchać sie nie chciał. Znakiem tego wzięłem dwie zapałki z łebkamy i jedno bez, i mówie, że losować będziem. No i los na Wicka padł.

— E, tej ochfiary, to żadna nie zechce! — mówie. Ale sie Wicuś obraził:

— Żebym ja jech tylko zechciał — powieda. — Żobaczycie wiele na mnie poleci!

Zaraz na drugi dzień w kuljerku matrymonjalnem wydrukować kazał, że niby jest przystojniak, forsiasty i dziewicy z gustem, biustem i takżesamo z grubszo kabzo poszukuje.

— Guzik z tego będzie! — myśle — Tego towaru to tera na rynku nima.

Temczasem nie przeszło coś trzy dni, aż tu pod „latające flondre" wlata zziajany Wicek, a na grzbiecie całe skrzynkie pachniącech liścików traguje. Aż mie zatkało z dziwoty wielkiej, że jeszcze tyle dziewic pierwszego gatonku w panieństwie się uchowało.

Całe noc te perfonowane liściki czytalim. Choroba wi, kogo tam nie było! Najwięcej to sie garkotłuki czyli kuchty do tego magla małżeńskiego rwali, ale i pensjonarków nie brakowało, a każda swoje fetografje i kwiatki suszone przyłączała, a co słowo to „kocham!"

Ale najbardziej mnie sie spodobała jedna dziedziczka, co sie panna Fibździa wabiła i napisała, że ma folwark Psiedudki, dwa młyny i wyższe wykształcenie. Charakter pisma takżesamo owszem miała. Wystroilim Wicka w pożyczony galnitur i wyslalim do tech Psiechdudków, chociaż miarkowałem, że go odraz na zbite morde stamtąd wygnają. Aż tu telegrame dostaje z zaproszeniem na ślub Wicka z tą panną Fibździo.

— Co on jem tam nabajcował, że tak w trymiga pierwsze i ostatnie zapowiedzie wysłi i szlus? — myśle.

Białe muszkie pod brode zawalcowałem i walem z Hipciem. Faktycznie, patrze, majątek odpowiedzialny, obora z krowamy, psów na podwórku do wielkiej cholery. W kościele znowuż ślub z wielko pompo... kwiaty... światło... organista wenikreature rżnie, aż nogi same chodzo...

Panna młoda, owszem, nietyle młoda, wiele zezowata trochie i anemiczna, ale w tłoku ujdzie. Gront, że forsiasta. Zaczęłem jem życzenia składać, ale mie Wicek kopniakiem w wiadome miejsce skrzywdził, żem to niby mu świeże żonkie przydługo przy tech życzeniach obśliniał i za mocno ściskał.

— Toś ty, brachu, taki ważny sie zrobił? To już rodzonemu kamratowi głupiej żony żałujesz? Poczekaj! — mruknęłem ze złościo i chciałem go delikatnie w ślubne oko rąbnąć, alem sie pomiarkował.

W domu bal na cały legurator. Stoły od wódeczności i żarcia aż trzeszczeli. Poweselałem kapkie na ten widok, i dawaj gazować, a gości swojem sposobem bawić. Potem na stol sie tranżole, naczynia nogo odsuwam i papugie weselne zaiwaniam. Tylko żem sie trochie pomylił i zamiast ślubnej, tom jem pogrzebowe przemowe, na ciotkie Warelcie jeszcze ułożone, wygłosił. Aż sie goście rzewnemy łzamy spłakali.

Gazujem dalej i z teściem, zaczynam:

— Jednakowoż głupi ma szczęście, nie przymierzając jak ten Wicuś! Jakiem cudem on sie tu wrobił, ten łapciuch? Aleś dziedzic szanowny takżesamo sie na te uczte wykosztował, no... no... tyle różnego żarcia...

— E, głupstwo, panciu... jest z czego pokryć — powiada — kochany zięć sto osiemdziesiąt tysięcy złociszów nam przepisał.

Uszczypnęłem klapoucha w siedzenie, bo myśle, że mu sie od ankoholu we łbie pokiełbasiło.

— Słabe głowe do tronków dziedzic masz — mówie — żeś sie już panciu w drebiezgi zalał. Jakie sto osiemdziesiąt tysięcy? Chyba na księżycu?

Ale on znowuż swoje, że nie na żadnem księżycu, tylko żywo gotówko w Pekao.

— No, tera to abo mie króliki po mózgu od monopolki tańcujo, aboś dziedzic szanowny w swojech szczeniackiech latach w głowę przez krowe kopnięty być musiał! — rozzłościłem sie.

— Wicek, skądeś ty tech tysięcy raptem nabrał?

A ten sie zczerwienił, mryga na mnie i pod stołem mie kopie, żebym sie przymknął. Tylko że sie pomylił i zamiast mnie to teścia kopytem w odcisk zaprawił. Wrzasnoł dziedzic i za odcisk sie złapał, ale sie tropnoł, że coś tu nie sztymuje.

— Zięciu kochany — powiada — pokaż no te książkie pocztowe, bo goście nie wierzą.

Kręcić zaczoł Wicek, ale jak famielja na niego wsiadła, tak pokazuje. Patrzem, faktycznie sto osiemdziesiąt tysięcy złotech jak byk stoi, ale jak sie dobrze przyjrzelim, to widziem, że faktycznie było tylko sto osiemdziesiąt złotech, a „tysięcy" to już Wicek sam rodzono grabo dobazgrał.

Teść sie narazie nie zmiarkował, tak jeszcze ze ślubem poganiał, żeby sie „dobra partja" nie rozwiała. Żesiniał dziedzic ze złości i ryczy:

— Oszukaństwo, panciu!... ...zabije drania!... zakatrupie!... — i rrryms kochanego zięcia półmiskiem z pieczonem prosiakiem w łeb; Wicek sie odwdzięczył i widelcem teścia w oko. Ten znowuż Wicka nadziewano kaczko w zęby, to Wicek łap za waze z gorąco zupo rakowo i w łyse mózgow nice teścia celuje, ale do celu tylko waza doleciała, bo zupa za dekolt prababci po drodze wleciała.

Babcia, ciocia, teściowa i ta Fibździa pomgleli... goście do Wicka z naczyniamy sie rwo, tak my w obronie pana młodego stajem, i na obliczach jem całe weselne i ślubne wyprawe rozwalamy.

Raban sie zrobił, jak wielka cholera. Całe umeblowanie rozchromolilim i przez okno do ogrodu wiejem, a stamtąd waronki pokojowe dyktujem. Ale sie kazali Wickowi na oczy nie pokazywać i gdzie pieprz rośnie wyrywać.

No, i ma chłopak teraz życie złamane, ni pies, ni pchła. Słomianem wdowcem sie został, ani żony, ani krów nima, do sypialni nie puszczo, żreć nie dadzo, a obżenić sie drugie raz też nie może.

OWOC GRZECHU

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego nieżyczliwego sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawiły się, wtem Jaś wpadł do przerębli. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wezwano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża; albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stelka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za gospodynię. Jaś zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Hełzina, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała wspólnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktór Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje wspólnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Hełzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować samobójstwo, poczem uciekł. Hełzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusi... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaaresztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgryzot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Lili postanowiła się utrzymać ze swej pracy igłą i szyciem. Ponieważ wszakże Irena przekonała się, że Lili i Jaś choć się unikają, bardzo się kochają nadal, powzięła pewien plan rozłączenia ich.

Irena umyślnie postarała się o zlicytowanie dworku Rymkiewiczów, uprzednio wszakże wyrobiła posadę dla Lili w warszawskim magazynie mód. Lili pojechała do Warszawy. Po drodze do magazynu o mało nie wpadła pod samochód z czego wyratował ją pewien nieznajomy i zaprosił do cukierni. Gdy Lili załatwiła swe sprawy w magazynie, ujrzała, że ten nieznajomy czeka przed sklepem.

Zaofiarował jej odwiezienie taksówką do domu. Zamiast tego wszakże wywiózł ją gdzieś pod Warszawę. Szofer będący z nim w zmowie, upozorował zepsucie się taksówki. Reperację miano przeczekać w przydrożnej restauracyjce. Jej właściciele także byli na usługach tajemniczego nieznajomego, który podał się Lili za Józefa Brzanowskiego i wsypał jej do herbaty środek nasenny. Po wypiciu herbaty Lili zemdlała.

Przy pomocy właścicieli knajpki—Rylczaków schował ją Brzanowski w piwnicy. Gdy Lili ocknęła się w ciemnościach, struchlała. Udało jej się wszakże przez starego kelnera Stanisława przemycić kartkę do matki. Gdy Stanisław przybył do Warszawy, pytał się o drogę kogoś, co przy sposobności przeczytał kartkę, a ponieważ był bliski mętów stolicy, zawiadomił ich więc o tem i tak Brzanowski dowiedział się o wszystkiem. Stanisław pytał się wszakże też policjanta, który również poznał treść kartki i dał znać o tem swoim władzom. Obie strony rozpoczęły wyścig w kierunku wiadomej knajpki.

Policja przybyła wcześniej i wyzwoliła Lili, która po powrocie do Warszawy znalazła mieszkanie i rozpoczęła pracę w magazynie pani Barskiej, przyczem szefowa namówiła Lili, aby pracowała również jako modelka.

Lili z konieczności zgodziła się. Tu zainteresował się nią hrabia Recki, który przybył do magazynu wraz z żoną. Zaprosił ją na zabawę. Lili początkowo się oburzyła, ale stopniowo nabrała ochoty do zakosztowania przyjemności wielkomiejskich, zwłaszcza, gdy matka jej powiedziała, że nie widziałaby w tem nic zdrożnego, gdyby Lili od czasu do czasu trochę się rozerwała. Hrabia Recki zajechał po nią swym samochodem.

Lili zeszła nadół. Szofer otworzył z ukłonem drzwiczki samochodu, z którego wyszedł hrabia Recki, zapraszając Lili do wejścia i podając jej rękę.

Lili z przyjemnością usadowiła się na miękkich poduszkach samochodu, który odrazu pomknął gładko po asfaltowej jezdni.

Hrabia rzekł:

— Wziąłem bilety na operetkę. Dobrze zrobiłem?

— Przyznam się hrabiemu szczerze, że nawet nie wiem dobrze, co to jest.

— O, to bardzo wesoła i zabawna rzecz, przytem dużo w tem muzyki, śpiewu, tańca, słowem, wszystkiego pod dostatkiem.

— No to świetnie!

Wnet już byli w teatrze. Zasiedli w pierwszym rzędzie. Dookoła było sporo pań, pięknie ubranych, tak pięknie, że Lili zrobiło się wstyd swej skromnej choć eleganckiej sukienki wieczorowej.

Rzekła:

— Jakże ja wyglądam przy tych wszystkich pięknie wystrojonych paniach? Hrabiemu musi być wstyd w towarzystwie takiego kopciuszka. Cóż, kiedy, niestety, nie mam takich strojów. Ale gdybym wiedziała, poprosiłabym panią Barską... Możeby mi pożyczyła jakiej toalety z magazynu na ten wieczór. Przypuszczam, że uczyniłaby to, zwłaszcza, gdybym powiedziała, że wybieram się do teatru z hrabią. Pani Barska jest dla hrabiego bardzo życzliwie usposobiona.

— Trzeba było, trzeba było sobie wybrać jaką suknię od pani Barskiej — rzekł Recki, uśmiechając się znacząco i dodając — chociaż jestem przekonany, że pani Barska nie chciałaby potem przyjąć tej toalety od pani zpowrotem...

— Dlaczego hrabia tak myśli? Nie zniszczyłabym jej przecież...

— Nie, ale ja przez ten czas zapłaciłbym pani Barskiej za tę toaletę, prosząc, by pani zechciała ją łaskawie zatrzymać na pamiątkę...

— Jakże można, panie hrabio? Skompromitowałby mnie pan wobec pani Barskiej... I jabym nigdy w życiu nie przyjęła...

— Nie trzeba nigdy mówić „nigdy w życiu". Aż nazbyt często zmienia się poglądy. Ot, naprzykład, jeszcze wczoraj mówiła pani, że nigdyby pani nie poszła ze mną gdziekolwiek....

Lili chciała zaoponować, ale w tej samej chwili podniosła się kurtyna, ukazując jaskrawo oświetloną scenę, wypełnioną rojem artystów i pochłaniającą obecnie już całą natężoną uwagę Lili.

Wszystko było dla niej takie nowe i piękne, że łapczywie pożerała wzrokiem barwne widowisko, połykając moc wrażeń jednym tchem. Ledwo ochłonęła, gdy nastąpił antrakt po pierwszym akcie.

W antrakcie Lili zwracała ogólną uwagę swoją urodą. Rozlegały się dookoła szepty:

— Jakież to cudo wytrzasnął sobie znów hrabia Recki?

— Gdzie to on zawsze wynajduje takie skarby?

— Ta jest, doprawdy, piękniejsza niż wszystkie dotychczasowe.

Hrabia Recki słyszał to wszystko i aż mu serce rosło... Promieniał radością. Nie mógł się powstrzymać, aby nie rzec:

— Widzę, że rzekomo skromna sukienka pani jednak dostatecznie uwydatnia, a może nawet jeszcze bardziej podkreśla czarującą urodę pani. Cały teatr jest zachwycony...

— Doprawdy? — zapytała Lili i poczuła, że robi jej to jednak wielką przyjemność.

Po przedstawieniu, którem Lili była zachwycona i rozbawiona, hrabia Recki rzekł:

— A teraz pojedziemy na małą kolacyjkę.

— O, boję się, że zrobi się za późno Może już innym razem?

— Ależ tylko na chwileczkę. Nie można iść spać na głodno.

Lili rzeczywiście miała apetyt, rzekła więc:

— Ale doprawdy tylko na króciutko...

— Oczywiście, króciutko i cichutko... Weźmiemy sobie gabinecik, gdzie nam nikt nie będzie przeszkadzał...

— O, co to, to nie — zaprotestowała energicznie Lili, której przypomniały się nagle opowiadania koleżanki Ireny o znanych już praktykach hrabiego Reckiego w oddzielnych gabinetach.

Nie udało się Reckiemu przekonać Lili, więc zgodził się ostatecznie na ogólną salę. Dodał:

— Ale jeżeli tak, to już chodźmy tam, gdzie byłby jednocześnie dancing...

Tak się też stało. Pojechali do modnej restauracji, gdzie podczas kolacji można było jednocześnie potańczyć i przyjrzeć się występom artystów na parkiecie.

Kolację rozpoczęto od zakąsek i Lili ulegając usilnym namowom hrabiego wypiła kilka kieliszków wódki. Odrazu zakręciło jej się w głowie, ale zarazem zrobiło się bardzo wesoło. Przy pieczystem było już i wino, które smakowało Lili o wiele bardziej, niż wódka, piła je więc chętnie i wkrótce była najwyraźniej wstawiona. Nie wiedząc, co się z nią dzieje, szczebiotała wesoło. Liczni panowie zapraszali ją do tańca. Zgodziłaby się chętnie, bo nagle nabrała nato wielkiej ochoty, ale krępowała się, nie znając modnych tańców. Aż nagle zagrali walca. Hrabia zaprosił Lili... Zatańczyli... Wir tańca i muzyka jeszcze bardziej oszołomiły Lili... Szalała, zupełnie już pijana, rozbawiona i rozweselona, gdy wtem nagle... czy to sen czy jawa?... wydało jej się nagle, że przy jednym ze stolików siedzi i przygląda się przenikliwie... Jan hrabia Wilnicki...

Rzeczywiście, był to on...

(Dalszy ciąg pojutrze).

Radja nie wystarczy słuchać — trzeba je pokochać!

Stwórzmy ligę radjofonizacji kraju

Z tą chwilą, kiedy Polskie Radjo z rąk prywatnych przeszło w ręce Państwa zmieniły się i rozszerzyły zadania naszej radjofonji. Państwo zdaje sobie sprawę, że uzyskało w radjo

potężny instrument o rezonansie społecznym.

Użyty umiejętnie, może oddać nieocenione usługi w krzewieniu kultury i oświaty, w wychowaniu obywatelskiem szerokich mas. Zadania na tem polu są tem większe, im bardziej zaniedbany jest teren podległy falom radjowym.

Pomimo 17-tu lat rządów Niepodległej Polski, różnice w stopniu kultury poszczególnych ziem Rzeczypospolitej nie zostały wyrównane. Tutaj radjo, które przed 10-ciu laty rozpięło anteny nad Polską, może i powinno stać się niezastąpionym sojusznikiem postępu i cywilizacji.

Lecz zagadnienie doboru odpowiednich programów, uwzględniających możliwie wszystkie warunki i potrzeby terenu, sprawa treści i formy audycyj, liczących się z psychologją i typem umysłowości jego mieszkańców — to jedno. Drugie— to troska o to, aby te mądrze obmyślone programy nie ginęły w próżni.

Aby tego uniknąć — należy umożliwić masom wiejskim i prowincjonalnym słuchanie radja. Państwo uczyniło pierwszy krok na tej drodze, obniżając w roku ubiegłym abonament radjowy małorolnym z 3 złotych na 1 złoty miesięcznie. Przybyło bodaj kilkanaście tysięcy abonentów „złotówkowiczów", ale gros radjosłuchaczy stanowią dalej ci, którzy opłacają taryfę normalną, więc w ogromnej większości zamożniejsza ludność miast.

„DYSPROPORCJE".

Bądźcobądź stosunek ilości słuchaczy miejskich do wiejskich **nie odpowiada znanej przewadze ludności wsi nad ludnością miast.** W tej dysproporcji tkwi stan anormalny, którego ostrość podkreśla jeszcze ta okoliczność, że w mieście radjo jest jedną z wielu form oddziaływania kulturalnego, na wsi częstokroć — jedyną.

Przy całkowitem nawet zwolnieniu rolników od opłat radjowych, wobec zubożenia stanu chłopskiego, najważniejszą przeszkodą jest koszt sprzętu radjowego. Nierychło wieśniak zdobędzie się na kilkunastozłotowy wydatek, aby zainstalować w swej chałupie detektor z jedną choć by parą słuchawek.

Państwa. I tak samo musi być podjęta wspólnym wysiłkiem społeczeństwa i władz państwowych.

Tymczasem radjofonizacja kraju nie może się odbywać kroplą po kropli, lecz powinna przybrać charakter masowy i winna być prowadzona w formie natarcia. Kto choć trochę zna warunki egzystencji „Szarego człowieka", bytującego w beznadziejności naszych miasteczek i wiosek, ten pilności sprawy chyba nie zakwestjonuje. Jest ona tak samo doniosła i niecierpiąca zwłoki, jak np. sprawa obrony powietrznej.

Otó istotnie palące zagadnienie: bastjonu i obrońcy kultury polskiej i ducha Zachodu na najdalszych krańcach Rzeczypospolitej.

Radjo na froncie abisyńskim

Z włoskiej części Abisynji odezwał się już po raz trzeci głos bezpośredni w eterze. Tym głosem są transmisje krótkofalowej stacji radjofonicznej 2RO w Asmara, pracującej na fali 25,4 metra.

Stację utrzymuje i prowadzi w zasadzie Kwatera Główna Armji Włoskiej, wszelako dla celów dziennikarsko - radjowych, dowództwo włoskie udziela tego znakomitego środka komunikacji ze światem. Po raz pierwszy we środę 30 października między godziną 17.00 i 17.15 nadawał z Asmary audycję specjalny korespondent amerykańskiej agencji prasowej Uniwersal News Service, Mr. Gibbons.

Dziennikarz amerykański „wyprowadził mikrofon w pole", na nowo zbudowaną szosę, którą przeciągały kolumny wojsk włoskich. Stanął na szosie i nadawał tylko objaśnienia do wydarzeń. Efekty były rozumie się, rozmaite, a wszystkie bardzo wojenne. Więc: huk przejeżdżających tanków, armat, ogłuszający warkot silników samolotowych i wreszcie gwar nawoływania i głosy komendy maszerujących oddziałów i ciężarówek z wojskiem, amunicją i t. p.

P. Gibbons zaprodukował również głosy Abisyńczyków. Audycja miała wypaść tak świetnie, że agencja amerykańska uprosiła dowództwo włoskie o następną transmisję z bliższych linij frontu. Oczywiście transmisja będzie niesłychanie kosztowna, bo p. Gibbons będzie musiał na koszt swej agencji przeprowadzać specjalny kabel. Tę następną, niezmiernie ciekawą transmisję wyznaczono na ostatni tydzień listopada.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

— Poprosić matkę Haneczki o pomoc? — powtórzyła Baczkowska pytanie Gerdziakowej — bo ja wiem? Wątpię, czy ona wam pomoże...

— Dlaczego? To bardzo dobra i poczciwa kobieta.

— Tak, ale to podobno... wielka dama.... księżna, mówiliście przecież...

Magda zawahała się chwilę. Potem wszakże doszła do wniosku, że właściwie to może śmiało powiedzieć, skoro nie wymienia nazwiska Krystyny. Odpowiedziała więc:

— Tak, to prawda.

— I to pewno ogromnie bogata?

— Z pewnością nawet.

— A jeżeli tak, to skąd macie pewność, kochana pani Gerdziakowa, że mąż pani nie zwracał się już do niej... on, co to taki łasy na forsę i zawsze jej mu za mało...

— O, nie! — zawołała Gerdziakowa — o to niema najmniejszej obawy. On jej nawet nie zna. Nie wie, jak się nazywa, co za jedna i skąd... Chyba mogę ją prosić...

Franka potrząsnęła głową i rzekła z goryczą:

— Ja jednak mam grube wątpliwości, moja droga... Te wielkie damy są wszystkie bezlitosne i niemiłosiernie samolubne. To tylko my, ludzie biedni, wspieramy się wzajemnie, a taka, to nawet jak jej kto pod nosem będzie zdychał z głodu, to też placem nie kiwnie. Jeżeli pani pozwoli, to raczej ja chętnie pożyczę pani parę groszy...

— Bardzo dziękuję kochanej pani za jej dobroć, ale doprawdy...

— Eee, bez ceregieli... Odda mi pani, jak pani będzie mogła. Mam właśnie przy sobie piętnaście złotych, które mogę pani zaraz zostawić... Jeżeli pani chce, mogę przynieść jeszcze z pięć...

— Moja kochana pani Baczkowska, co ja z tem zrobię, kiedy potrzebuję najmniej czterysta — wybełkotała Gerdziakowa.

Franka drgnęła...

— Co? — zawołała — czterysta? To takiego ambarasu narobił pani stary?

Magdalena wybuchnęła płaczem. Nie była w stanie dalej ukrywać swego nieszczęścia. Zbyt długo dusiła je w sobie. Już nie mogła dłużej. Rumieniąc się ze wstydu, postanowiła zwierzyć się France. Rzekła:

— Jak pani wie, ten domek tu obok należy do jakichś cudzoziemców. Odnajmują go. Kiedyś prosili mojego starego, aby tam doglądał i odbierał komorne od lokatorów.

— Wiem, no i co?

Dostał wczoraj czterysta złotych komornego dla oddania gospodarzowi. Zamiast odnieść wprost, dał się kolegom namówić i poszedł z nimi na wyścigi konne. I... tam wszystko przewalił...

— O, to łajdak dopiero...!

— Poza tem mieliśmy duże zamówienie od jednej hrabiny za sto złotych. Nawet zostawiła dwadzieścia złotych zadatku. Pojechał jej odwieźć kwiaty, dostał pozostałe osiemdziesiąt złotych i też natychmiast zaniósł na tor, aby zaraz przegrać...

— Skaranie Boskie z tym człowiekiem! Ktoby to pomyślał, co? I niema sposobu nato, żeby przestał grać?

— Kiedy przyznał mi się do wszystkiego dopiero po szkodzie. Mówił, że miał jakieś pewniaki i za te pieniądze co postawił, powinien był murowanie dostać ze dwa tysiące złotych.... Ale że tam, jak mówił, jakieś kanty, czy coś innego robią, dość że przegrał i już...

— To ci los, moja kochana pani, z tym łobuzem!.... A nie miała to pani jakich oszczędności na czarną godzinę?

— Było parę groszy, to też wypatrzył i także poszło... na wyścigi... Och, ja już jestem bliska obłędu z rozpaczy! A najgorzej z temi pieniędzmi za komorne. Przecież trzeba je będzie zaraz oddać.

— To prawda, bo jak gospodarz się dowie, może zaraz dać znać policji i mogą pana Józefa odrazu przyskrzynić. Co tu dużo gadać — wziął, to tak jakby ukradł...

— Och, ja już dłużej nie wytrzymam takiego życia — lamentowała Gerdziakowa — zabiję się i już... Poco mam się tak męczyć?

— Och, mężczyźni, mężczyźni, szatańskie nasienie — lamentowała Baczkowska — ja, coprawda, znałam tylko mojego biednego nieboszczyka, który był ideałem człowieka. Wszystkie pieniądze co do grosza mi oddawał... Nie pił, nie palił, nie grał w karty, ani na wyścigach... Takiego to Bóg do siebie zabiera... a takich niegodziwców zostawia na świecie na utrapienie kobiece... Z całego serca pani współczuję, moja kochana pani Gerdziakowa...

— Jestem już w ostatniej rozpaczy. Dlatego właśnie chciałam się zwrócić do matki tej małej...

— Ma... ma... — zaszczebiotała Haneczka, wesoło klaszcząc w ręce, jakby zrozumiała, o kim mowa.

Franka mówiła dalej:

— A ja pani nie radzę! Ja dobrze znam te wielkie damy. Przecież pracuję jako szwaczka po bogatych domach, to wiem. Teraz dopiero niedawno szyłam u jednej hrabiny Laneckiej. Hrabia, owszem, muszę przyznać, bardzo grzeczny i dobry człowiek, zawsze pierwszy powie: „Dzień dobry" i wogóle. A ona — nie daj, Panie Boże!... Pamiętam, gdy moja biedna Anusia umarła, więc dwa dni mnie nie było u hrabiny. Boże, co się wtedy działo! Jak ona wtedy na mnie z pyskiem!.. Mówię, cała zalewając się łzami: „Dziecko mi umarło, proszę jaśnie hrabiny". A ona: „A co mnie to może obchodzić? Ja płacę, ja wymagam! U mnie nie wolno przerywać roboty, żeby nawet nie wiem, co!..." Byłabym na nią wsiadła, ale zbyt byłam wtedy spłakana i za bardzo mi potrzeba było pieniędzy na pogrzeb, więc jeszcze wśród łkań i szlochów prosiłam ją o przebaczenie. Ledwo raczyła mi przebaczyć, mówiąc szorstko: „No, dobrze już, dobrze!... Tylko żeby mi to było ostatni raz!... Niech mi się to więcej nigdy nie powtórzy!... I nie beczeć tu, bo mi bieliznę tylko zbrudzicie!..." Tak mi krzyknęło to babsko przeklęte. A pani myśli, że one mają serce? Gdzie tam? Nigdy i żadna...!

— Ja myślę, że jednak są wyjątki.

— Może, ale wątpię. Naciągnąć wielką damę? Gdzież tam? To ona Panią jeszcze naciągnie...

— O niech mi pani tego nawet nie mówi!... — jęknęła Magda.

— A zresztą — rzekła Baczkowska, nie chcąc zbyt przerażać Magdy — niech pani spróbuje. Ale radzę nato nie liczyć i rozejrzeć się także gdzieindziej.

— Na wypadek, gdyby ta pani dziś nie przyszła, napisałam list do niej. Listownie jakoś łatwiej prosić... Tak, toby mi wcale przez usta nie przeszło.

Franka wyszła, zapowiadając, że za chwilę wróci, bo chce tylko zmienić kwiaty na grobie córki. Gerdziakowa znów pogrążyła się w swojej rozpaczy. Czekała niecierpliwie na przybycie księżny Krystyny i dziwiła się, że to jeszcze nie nastąpiło. A przecież był już czas najwyższy.

Wreszcie nie wytrzymała w domu dłużej. Postanowiła wyjść przed dom, spojrzeć na szosę, może zobaczy księżnę zdaleka... I rzeczywiście po chwili odetchnęła, z ulgą. Ujrzała księżnę Krystynę, spokojnie kroczącą ku niej, niedomyślającą się, oczywiście, co się przez ten czas stało w restauracji wilanowskiej.

Dalszy ciąg jutro.

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg powieści

„Obłędna miłość"

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach przestępcy

XII.

Postanowiłem tegoż jeszcze wieczora wyjechać z hrabianką zpowrotem do kraju. Bezzwłocznie porozumiałem się telefonicznie z radcą prawnym hrabiego w Warszawie i zawiadomiłem go o pomyślnem zakończeniu. Prosiłem go również, by ktoś z rodziny oczekiwał nas na granicy w Dziedzicach.

Hrabiance nie mówiłem o tem ani słowa. Przez całą drogę zabawiałem ją rozmową, opowiadając jej o moich przygodach w pracy zawodowej. Przyznała mi się, że jego pogróżki o umieszczeniu w prasie wiadomości o ich eskapadzie wpłynęły na nią i skłoniły do powrotu.

Rano przyjechaliśmy do Dziedzic. Oczekiwał nas młody hrabia. Hrabianka ujrzawszy go cofnęła się, lecz po chwili już znalazła się w jego objęciach, szlochając na głos. Nikt z przechodzących nie domyślił się, że jest świadkiem tragedji rodzinnej, przypuszczając raczej, że rozchodzi się o parę zakochanych, którzy byli przez dłuższy czas rozłączeni.

Tegoż popołudnia przybyliśmy do Warszawy i już następnym pociągiem rodzeństwo wyjechało do domu, ja zaś drugiego dnia podążyłem na pozostałe dwa tygodnie do Krynicy. Po powrocie z urlopu oczekiwała mnie miła niespodzianka w postaci poważnej sumy, jaką hrabia wraz z serdecznym listem przesłał dla mnie na ręce swego radcy prawnego.

Od tego czasu minęło dwa lata. O Koczalskim i całej sprawie już zapomniałem i byłem przekonany, że hrabianka już jest szczęśliwą mężatką, a jej uwodziciel siedzi w jakiemś więzieniu zagranicą, taki mianowicie koniec mu przepowiadałem.

Będąc służbowo w Gdańsku pojechałem wieczorem do kasyna w Sopotach. Po kolacji spędzonej w restauracji w kasynie w towarzystwie kolegi z tamtejszej policji, udałem się do sali gry. Przy jednym ze stołów gry w „baccarat", zauważyłem siedzącego mego starego znajomego Koczalskiego. Poznał mnie natychmiast i zaczerwienił się. Udawałem, że go nie poznaję, postanowiłem jednak zwrócić na niego uwagę dyrekcji.

Wolnym krokiem przeszedłem do drugiej sali, gdzie odbywała się gra w ruletkę. Któż wyobrazi sobie moje zdumienie, kiedy przy stole ruletkowym zauważyłem hrabiankę. Nie była to już owa osiemnastoletnia naiwna dziewczyna, twarz uszminkowana zachowanie zbyt swobodne. Poznałem natychmiast, że mam już przed sobą kobietę z półświatka. Przykro mi się zrobiło i chciałem niepostrzeżenie opuścić salę, hrabianka jednak zauważyła mnie i z uśmiechem kiwnęła mi ręką na przywitanie. Po chwili wstała od stołu gry i podeszła do mnie.

— Zdziwił się pan zapewne, widząc mnie tutaj, nieprawda? — zapytała.

— Przyznaję szczerze, że jest to dla mnie niemiła niespodzianka — odpowiedziałem, tem bardziej, że w drugiej sali widziałem już pani przyjaciela.

— C'est la vie — odezwała się z bolesnym uśmiechem. — Jeśli jest pan sam, to wejdziemy na kawę do sali restauracyjnej i pogawędzimy, o ile oczywiście chce pan ze mną porozmawiać.

— Ależ naturalnie, obawiam się tylko, czy przyjaciel pani nie będzie miał nic przeciwko temu.

— Zbyteczna obawa. On już nie jest o mnie zazdrosny, zresztą miałby ku temu zbyt wiele powodów.

Kazałem podać maszynkę kawy i likier.

— I cóż się z panią stało?— zapytałem.

— Zwykła historja. Po kilku tygodniach umarła moja matka. Od tego czasu dawano mi odczuć, że to ja byłam przyczyną jej śmierci, zresztą wyrzuty te były zupełnie słuszne. Nosiłam się z myślami popełnienia samobójstwa. Pewnego dnia otrzymałam list od niego. Pisał mi, że żyć beze mnie nie może i błagał mnie na wszystko, bym do niego przyjechała do Czech. Dałam się namówić i po raz drugi opuściłam dom rodzicielski, ale już bez powrotu. Od tego czasu jeździmy z jednego kurortu do drugiego i tak spędzamy nasze życie.

— Ale nato potrzeba bardzo dużo pieniędzy.

— Mój narzeczony bardzo „szczęśliwie" grywa. Nic dziwnego wszak jestem jego „maskotką". Właśnie przechodzi przez salę, o ile pan sobie życzy, to go poproszę do naszego stołu, — dodała, uśmiechając się ironicznie.

— Zbyt wielki zaszczyt, ale nie śmiem skorzystać, — odpowiedziałem.

Rozmawialiśmy jeszcze jakiś czas, wreszcie pożegnałem ją i pojechałem do swego hotelu. Przyznaję szczerze, że całą noc nie zmrużyłem oka. Najtrudniejsze jest zbadanie duszy kobiecej, pomyślałem.

Następnego dnia starałem się zebrać wiadomości o nich. Dowiedziałem się od kolegów że mają ich na oku, lecz dopóki nie popełnili żadnego przestępstwa nie mają powodu do wkraczania. Wiadomo również było że, Koczalski jest zawodowym graczem i że cieszy się względami starszych dam. Co się zaś tyczy jego towarzyszki, to urodą swą i inteligencją stała się zdobywczynią serc męskich, wdzięki swe jednak sprzedaje tylko ludziom suto zaopatrzonym w gotówkę.

Od tego czasu upłynął rok, gdy pewnego razu przeczytałem w gazetach wiedeńskich, że Koczalski wraz z hrabianką aresztowani zostali w Budapeszcie. Aresztowanie to nastąpiło w związku z głośnym skandalem w jednym z tamtejszych klubów, Uprawiano tam grę hazardową i oszukiwano graczy zapomocą znaczonych kart.

Od owego czasu więcej o nich nie słyszałem.

KONIEC.

Stołeczna jatka udręki

Jak sprzedaje się „ochłapy" niczem dobre mięso

Z bólem serca stwierdzić na tem miejscu należy, że niestety uboga, a więc robotnicza ludność Warszawy nie ma szczęścia do władz magistrackich. Poprostu nie wiadomomo, czemu to należy przypisać?! Bo przecież dobre chęci Magistrat nasz wykazuje, tylko, niestety, nie potrafi ich wprowadzić umiejętnie w życie, a przedewszystkiem zorganizować.

PODE DRZWIAMI „TANIEJ JATKI".

Przy ulicy Solec 67, na Powiślu, otwarto sklep masarski pod nazwą: **„Tania Jatka Zarządu Miejskiego".**

Zainteresowani tą nową placówką miejską, udajemy się właśnie pod wyżej wskazany adres i **oglądamy widowisko poprostu skandaliczne. Nie wiadomo nawet, czy podejść bliżej, czy lepiej nie ryzykować własnem zdrowiem i obserwować awantury zdaleka.**

Pod domem nr. 67 stoi tłum kobiet z koszykami w ręku, otoczony granatowemi mundurami policji. Przerażający, zgiełkliwy krzyk, świadczy wymownie o tem, że zanosi się tutaj na wielką awanturę.

— Tacy dobrodzieje! — padają okrzyki. — Dla biednych niby mięso mają sprzedawać, a wynoszą je do restauracyj!

— Rozejść się! — wykrzykuje na zmianę policja. — Proszę się rozejść!

Zainteresowały nas te „rozpaczliwe" okrzyki i dlatego zwracamy się po informacje.

W „Taniej Jatce Zarządu Miejskiego" sprzedaje się odpadki mięsne, nienadające się do sprzedaży w sklepach, oraz, jak powiadają klientki, mięso „węgrowate". Cena tego mięsa wynosi: parzone: 60 groszy, surowe: 75 groszy za kilogram!

Widać więc z tego niezbicie, że Magistratowi, nie chodzi tak bardzo o przyjście z pomocą ubogim mieszkańcom, a raczej o zużytkowanie „racjonalne" wszystkich „ubocznych" produktów mięsnych.

Bądźmy jednak ustępliwi i powiedzmy, że Zarząd Miejski jest dobrodziejem i, że wyświadcza ubogim mieszkańcom wielką łaskę. Ale za to, przyjrzyjmy się, jak ci biedni tej łaski „dostępują".

„GORZEJ, JAK ZA NIEMCA"

Wystawanie w ogonkach aprowizacyjnych za czasów okupantów było poprostu zabawą w porównaniu z tem, co dzieje się przed magistracką „tanią jatką": biedne kobiety, które nie widzą nigdy mięsa, bo jest za drogie przychodzą pod magistracką „ścianę tłuszczu" już od godziny 4 nad ranem i zajmują miejsca w ogonkach. Sklep otwierają dopiero o godzinie ósmej wprawdzie, ale idzie o to, żeby zająć lepsze miejsce w ogonku i wcześniej dostać numerek.

Każda klientka wychodzi naturalnie z domu przed śniadaniem, o głodzie, a ponieważ wie dobrze, że wyczekiwać będzie musiała po kilka godzin, **zabiera ze sobą herbatę w butelce i kawałek chleba! (Rok 1935!)**

„OGONEK Z KOKARDKĄ"

Na pół godziny przed otwarciem, robi się tak wielki ogonek, że z Solca zakręca daleko, daleko, w Ludną. W tym właśnie czasie, magistrackie klientki spożywają swe śniadania i z nowemi siłami zabierają się do walki. Policja o takiej porze jest już na placu — w pogotowiu.

O godzinie 8-ej, kiedy zmarznięte i wymęczone kobiety cieszą się nadzieją, że za chwilę dostaną numerek i będą mogły nabyć trochę „ścierwa", aby nakarmić niem łaknące mięsa dzieci, wyrastają, jak z pod ziemi, nieznani i tajemniczy przybysze, **którzy przemocą tarasują wejście do „jatki" i zagarniają pierwsze serje numerków, wybierając naturalnie co najlepsze kawałki mięsa!**

Cały pozostały tłum kobiet czeka cierpliwie dalej, bo sprzedawca w jatce objaśnia, że zaraz będzie wydawana dalsza serja numerków.

„WYNOCHA! MIĘSO WYSZŁO!"

A tymczasem czas płynie sobie wolniutko, wolniutko, ale stale naprzód i nikt się nawet nie obejrzy, jak wybije godzina dwunasta.

Zdesperowane kobiety zaczynają się burzyć. Z tłumu padają groźne okrzyki i wyzwiska, a w odpowiedzi ukazuje się znowu urzędnik-magistracki i oświadcza:

— Proszę się rozejść! Dziś już mięsa wydawać się nie będzie, bo wszystko zostało już wyprzedane!

— Komu? — pyta wzburzony tłum kobiet. — **Komuście wy sprzedali, jeśli my tu stoimy od czwartej rano i żadna z nas nie dostała kawałka?! Na handel sprzedaliście!!!?**

Przekleństwom i wyzwiskom nie ma naturalnie końca a „glina" „robi swoje" i „przegania naród do cholery".

WOŁANIE DO PANÓW W FOTELACH

Opisowo wyglądać to wszystko może nawet zabawnie, ale w gruncie rzeczy jest to horrendum, wołające doprawdy o interwencję władz.

Nie zapominajcie przecież ludzie na magistrackich fotelach siedzący, że te kobiety, które cisną się do waszego węgrowatego mięsa, to bez nadziejna nędza! Jeśli tłoczą się po odpadki, to już chyba zmusza je do tego najwyższa konieczność życiowa. Jak w takich warunkach można traktować je narówni z natrętnymi żebrakami, którym wolno „dać" albo „nie dać"?!

Sprzedawanie ochłapów po 75 groszy za kilo, nie jest przecież żadną łaską, ale jeśli Zarząd Miejski chce to koniecznie za łaskę poczytywać, to niech chociaż ustali, kto ma prawo to mięso kupować, kiedy, i na jakich warunkach!

W każdem mieszkaniu żarówka

TUNGSRAM

z drucikiem dwuskrętnym

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

„Zrobimy u mnie małą próbę"...

Ale on nie daje za wygraną i znowu zaczyna. Oczka zachodzące łzami, łapska drgają nerwowo. Jeszcze chwila, a rzuci się na mnie. To pewnie szaleniec.

ZRÓB TO DLA NIEGO.

— Nie broń się dziecko — mówi ochrypłym głosem.—Zrobimy małą próbę! zabieram cię do siebie. Zrób to dla mnie... Ja ciebie już pokochałem... Mam ciebie, nie pójdę już do innej. Ulżyj mi... Poza tobą nie będę miał drugiej...

Usiłuje pociągnąć mnie do sofki. Wyrywam się i chodzę po pokoju. Gdyby ktoś nadszedł i zamordował tego potwora, szczerze cieszyłabym się z tego. Jeszcze chwila, a rozbiję mu łeb ciężką figurką z bronzu, która stoi na gzymsie kominka.

— „Główkę damy ufryzować"... Bez łaski. Nikt mi dotąd nie dawał na fryzjera, jak zapracuję — sama sobie wszystko zrobię. Tu jednak nie chodzi o pracę, tylko o wykorzystanie bezbronnej kobiety. Ach ty bydlę sprośne! — nie mogę wymówić słowa i drżę z oburzenia. Jestem bliska histerji.

TYLKO POKAŻ KOLANKA

— No, uspokój się i usiądź przy mnie. Ja nie jestem taki straszny. Pomówimy rozsądnie. Chcesz być panią w mym majątku? Wszystko będziesz miała do dyspozycji. Nie będziesz żałowała. Będziemy się kochali, tylko nie bądź uparta. Nie pożałuję pieniędzy. Tylko pokaż swoje kolanka...

Ten przymilny, obleśny głos wścieka mnie coraz więcej. Już nie panuję nad sobą:

— Precz stąd, z mego mieszkania!

Podnosi się i usiłuje mnie złapać wpół. Wybiegam na schody i wołam:

— Jeżeli pan stąd nie wyjdzie, zaczynam krzyczeć!

— Jeżeli szanowna dobrodziejka nie wejdzie do mieszkania i nie zamknie drzwi za sobą, to daję moje słowo honoru, że wyjdę stąd i nie wrócę.

BYDLĘ Z HONOREM!

— O to chodzi, żebyś pan natychmiast opuścił mieszkanie!

Równocześnie myślę, że to bydlę dawało słowo honoru. Taki jeszcze może mieć honor!? Włożył płaszcz i coś przeklinał pod nosem, wkońcu rzekł:

— Jesteś cwana — pokiwał ze złością głową.

Skoro tylko wyszedł, zatrzasnęłam drzwi i zamknęłam na wszelki wypadek na zasuwkę. Byłam zdenerwowana, jak nigdy w życiu. „Ja leżę jeszcze w łóżku" — przypomniałam sobie pierwszy telefon „dziedzica dobrodzieja" To już było dwuznaczne, a miałam jeszcze udać się do niego? Wstrętne i obrzydliwe rzeczy. Dlaczego tacy ludzie nie szukają kobiet, które żyją z mężczyzn, przecież ich pełno na mieście? Nie — tylko chcą zdeprawować i wykorzystać samotne kobiety pod pozorem udzielenia pracy. Wykoleić je na całe życie. Takich powinni zamykać na całe życie do więzienia. Ileż oni mogli już kobiet sprowadzić na manowce?... Na takich myślach upłynęła mi prawie cała noc, zasnęłam dopiero nad ranem.

ZNOWU OD POCZĄTKU.

Kilka dni chodziłam bezcelowo po ulicach, zwiedzając po drodze wszystkie miejsca, gdzie można było wypocząć. Pocztę, parki i kościoły. Poznałam wszystkie ławki, widziałam wiele takich samych młodych kobiet, włóczących się w poszukiwaniu pracy. Punkt zborny, to jedna z filij Kurjera, w czasie ukazywania się świeżego numeru. Do domu nie chciałam wracać, spać nie mogłam, nie wiedziałam, co ze sobą zrobić? **Wiele kobiet popełnia samobójstwo z nędzy, z braku środków materjalnych.** Ja tego nie mogłam zrobić, gdyż wychowana byłam w innych zasadach, najwyżej modliłam się całemi godzinami, by wreszcie Bóg ulitował się nade mną, żebym znalazła jakąś pracę. Czasami po takiej modlitwie uspokajam się nieco i z wiarą spoglądałam w swoją przyszłość Może jeszcze nadejdzie ta szczęśliwa chwila. Dla mnie największem szczęściem byłaby praca. **Ludzie nie wiedzą, co to jest szczęście. Zapewniony, spokojny byt, to jest całe szczęście i dopiero wtedy można je ocenić, gdy straci się pracę.**

KTO TO TAKI?

Siedziałam raz w Alejach przygnębiona i zmęczona. Obojętnie też przyglądałam się śpieszącym gdzieś ludziom, z których każdy na pewno miał pracę inaczej nie śpieszyłby tak szybkim krokiem. Jakiś pan w wieku około pięćdziesiątki przeszedł kilka razy obok ławki, na której siedziałam. Machinalnie zauważyłam, że był porządnie ubrany i porządnie łysy. Rysy twarzy miał wschodnie. Za chwilę siedział obok mnie. Czułam, że rozpocznie rozmowę. Rzeczywiście:

— Taki jest straszny upał, chyba będzie deszcz — powiedział niby do siebie, niby do mnie.

— Pani taka zamyślona: Pewnie jakieś zmartwienie?

— Pani warszawska?

— Nie — odrzekłam obojętnie.

d. c. n.

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJĄ MŁODĄ i ŚWIEŻĄ CERĘ

Zabił piękną dziewczynę

Różnica zdań na sprawę współczesnych tańców, była przyczyną krwawego dramatu miłosnego, który rozegrał się w tych dniach w Dukinfield (Anglja). Urocza 23-letnia Jennie Kenworthy była zwolenniczką współczesnych tańców. Przed kilkoma dniami wróciła z urlopu i opowiadała z uniesieniem narzeczonemu, Jamesowi Greenbankowi, o powodzeniu, jakiem cieszyła się na dancingach. James nie był zazdrosny o to, że tańczyła z innymi mężczyznami, ale, że była rozmiłowana we współczesnych tańcach. Narzeczony był natomiast zwolennikiem starych walców wiedeńskich.

Zarzucał więc Jennie, że oddawała się „tej niemoralnej rozrywce", jak się wyraził. To oburzyło do żywego Jennie. Między narzeczonymi doszło do awantury, która z każdą chwilą stawała się gwałtowniejsza. Nagle Jennie wykrzyknęła:

— Nigdy nie pobierzemy się! Zwracam ci pierścionek!

To do reszty wyprowadziło Jamesa z równowagi. Wyciągnął rewolwer i strzelił do narzeczonej. Strzał okazał się fatalny w skutkach. Urocza zwolenniczka współczesnych tańców wyzionęła ducha.

W Aix-en-Provence rozpoczął się proces członków międzynarodowej organizacji terorystów chorwackich, którzy zorganizowali zamach na króla Aleksandra Jugosłowiańskiego. Na zdjęciu — od lewej oskarżeni: Pospiszil, Krali i Radicz.

Piękny okaz polskiego zabytku budownictwa drewnianego — szkoła w Nowogródku o oryginalnej konstrukcji dachu.

„Zabiłem i dałem rozkaz zabicia"

Piąty dzień procesu zabójców ś. p. min. Pierackiego

Przewodniczący zapytuje go, czy przyznaje się do tego, że od roku 1931 do dnia 24 września 1934 r. na obszarze Polski wziął udział w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w celu oderwania od państwa polskiego jego południowo-wschodnich województw.

Osk. Myhal w odróżnieniu od poprzednio badanych oskarżonych odpowiada w języku polskim:

„Tak, przyznaję się".

Na pytanie przewodniczącego, czy przyznaje się, że jako członek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów pomógł Grzegorzowi Maciejce po zabiciu przezeń w dn. 15 czerwca 1934 r. min. Pierackiego uniknąć za powyższe przestępstwo odpowiedzialności karnej przez to, że w celu umożliwienia Maciejce ucieczki dwukrotnie przyczynił się do nawiązania przez niego łączności organizacyjnej z Małłica

Oskarżony:

— Tak.

Przewodniczący: Czy oskarżony chce złożyć jakieś wyjaśnienia?

Myhal: — Tak.

Dlaczego zeznaje po polsku

Pragnę na wstępie wyjaśnić, dlaczego będę zeznawać po polsku, bo po pierwsze: nie przynoszę tem ujmy Ukraińcom, ponieważ Warszawa nie leży na ziemiach ukraińskich, po drugie, pragnę wyświetlić szereg spraw. Nie, aby bronić się, gdyż bronić się nie chcę i nie będę. Mam odwagę powiedzieć, że to i to zrobiłem i wziąć na siebie odpowiedzialność.

Przewodniczący: — Proszę o wyjaśnienia szczegółowe od chwili wstąpienia oskarżonego do organizacji O. U. N.

Osk. Myhal opowiada o swem wstąpieniu do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Wskutek namowy starszych kolegów, których nazwisk nie podaje.

— Początkowo pracowałem w referacie propagandowym, a mianowicie przy rozrzucaniu ulotek. Potem zajmowałem stanowisko referenta prasowego na miasto Lwów i powiat, aż wreszcie — byłem zastępcą referenta propagandowego na cały kraj.

Do mnie należało transportowanie literatury z zagranicy do Polski.

Na pytanie przewodniczącego oskarżony szczegółowo opowiada, w jaki sposób odbywał się ów transport nielegalnej literatury z Czechosłowacji, a to na rozkaz swego zwierzchnika organizacyjnego osk. Bandery.

Granicę przekraczał zawsze nielegalnie o wschodzie słońca, gdy na granicy najmniej było strażników granicznych.

Działalność przy transportach bibuły skończyła się naskutek aresztowania jego w 1932 r.

Po wyjściu z więzienia spotkał się niezwłocznie z Banderą, który prosił go, aby objął funkcje wywiadowcze i ustalił dokładnie tryb życia konsula sowieckiego we Lwowie.

Następnie oskarżony mówi, iż zapośrednictwem Pidhajnego otrzymał od Bandery rozkaz przeprowadzenia wywiadu co do trybu życia komisarza straży więziennej w więzieniu „Brygidki" we Lwowie, Kossobudzkiego.

Zamach miał być wykonany przy pomocy podłożenia bomby pod krzesło w kinie. Dalej oskarżony oświadcza, iż w czasie śledztwa zeznał tylko w celu niedołężnej obrony, że usiłował nie dopuścić do zabicia Kossobudzkiego. Obecnie prostuje to zeznanie i oświadcza, że przeciwnie, starał się jak najlepiej wykonać otrzymany rozkaz.

Nie chce ich bronić

Po przerwie osk. Myhal składa w dalszym ciągu swe wyjaśnienia.

— Przystępując do zeznań w sprawie zabójstwa Baczyńskiego i dyr. Babija, zaznaczam, mówi oskarżony, iż będę starał się oddać relacje o tych zamachach tak, jak one się przedstawiały, bez jakiejkolwiek z mej strony chęci obrony, ale z drugiej strony bez chęci moralnej obrony tych, którzy zawinili. Jeżeli poniosę karę śmierci, i daj Boże, aby to się stało, to stanę pod szubienicą z pełną świadomością, że zawiniłem. W jednej z tych spraw jestem bezpośrednim sprawcą, w drugiej moralnym, pośrednim sprawcą.

— Nie ja zrobiłem z Baczyńskiego konfidenta, jak to niektórzy chcieli przedstawić. Jeżeli cośkolwiek mówiłem w śledztwie czy policji, tak jak i teraz w Sądzie, to każde swoje najmniejsze zeznanie podpisywałem własnem imieniem i nazwiskiem i mam odwagę obecnie to samo powtórzyć. Nie umiałem tak mówić, jak powiedział Pidhajny: „to Myhal zrobił", albo „Myhal to mówił", a potem podpisać pan Pidhajny nie miał odwagi.

— I dziś powiadam, że nie mam żalu do inż. Pidhajnego, **ale jeżeli my w organizacji umieliśmy wymagać od małych ludzi, od rzemieślników i in. karności, kiedy mówiliśmy im „idźcie i strzelajcie, a potem zażyjcie sami strychniny lub innej trucizny, albo strzelajcie się"**, to potem, kiedy nam samym przyszło wytrzymać te próby, **ludzie z zagranicznem wykształceniem umieli „sypać"**, ale tak, żeby się pod zeznaniami nie podpisać.

Sensacyjne oświadczenie

— Z chwilą, kiedy mam absolutne dowody na to, uważałem za właściwe powiedzieć wszystko na rozprawie dlatego, że jeżeli tak jest w organizacji, to organizacja taka nie może istnieć.

— Zaznaczam, iż strzelając do Baczyńskiego, wierzyłem w to, że strzelam do konfidenta.

Jeżeli dałem rozkaz strzelać do dyr. Babija, to nie wiedziałem o tem, że jest to były oficer ukraiński. **Ja winien jestem śmierci dyr. Babija i dałem rozkaz zabicia go, ale sam nie zabiłem. byłem technikiem organizacyjnym. Moralną winę ponoszą ci, którzy tak zarządzają organizacją.**

Następnie oskarżony mówi, że do zabójstwa Baczyńskiego przeznaczony został m. in. Maciejko. Dwukrotnie planowany zamach na Baczyńskiego nie doszedł do skutku.

Oskarżony oświadczył wówczas, że sam dokona zamachu. Pidhajny na dzień przed zamachem dostarczył mu dwóch rewolwerów, jeden był kalibru 7.65 systemu „Hispan".

Oskarżony przedstawia spotkanie swoje z Baczyńskim w restauracji, dokąd sprowadził go z całą świadomością.

Po wyjściu z restauracji oskarżony dał pierwszy szereg strzałów, kładąc Baczyńskiego trupem na miejscu. Po zabójstwie poszli do restauracji umówionej z Pidhajnym, któremu złożył relacje z zamachu.

Na pytanie przewodniczącego, co może powiedzieć o przygotowaniach do zabicia wojewody wołyńskiego Józewskiego oskarżony odpowiada, że słyszał tylko od Pihdajnego, iż na Wołyniu ma być „spławiona większa ryba",

Myhal dalej wyjaśnia, że po aresztowaniu Bandery, Pidhajnego i innych, nawiązał kontakt organizacyjny z Iwanem Malucą i od niego otrzymał polecenie przeprowadzenia zamachu na dyr. Babija. Miał on zorganizować przygotowania i wykonać zamach.

Zamach miał być przeprowadzony przy pomocy bojówki, do której składu wchodził i Maciejko.

Oskarżony przedstawia szczegółowo opracowany przez Malucę plan zamachu na dyr. Babija. Plan zamachu oskarzony nieco zmienił, nie dlatego, by nie dopuścić do zamachu, lecz jak dziś prostuje, do celu lepszego jego wykonania i umożliwienia sprawcom ucieczki. Oskarżony podkreśla, że w organizacji był nieład, wskutek czego sprawca zabójstwa nie stosując się do wskazań oskarżonego, obrał inną drogę ucieczki i w pościgu zastrzelił się.

Sąd zarządził przerwę, osk. Myhal bowiem zdaje się być zmęczony kilkugodzinnem wyjaśnieniem.

Niezwykle barbarzyński napad

Nieznani sprawcy obcięli wieśniakowi uszy

Centralne władze policyjne otrzymały meldunek o niezwykle barbarzyńskim napadzie na wieśniaka w powiecie Koneckim woj. Kieleckiego.

W lesie koło wsi Ruski Bród nieznani sprawcy napadła na zbierającego chrust chłopa Ludwika Sikorę i pod groźbą rewolweru dwaj nieznajomi zakneblowali Sikorze usta czapką i związali mu ręce poczem jeden z napastników wbił za paznogcie Sikorze pięć szpilek drewnianych w lewą rękę i trzy w prawą.

Gdy wieśniaka znaleziono nieprzytomnego w lesie okazało się, że napastnicy obcięli mu również uszy. W sprawie niezwykłego napadu rozesłano telefonogramy na terenie całego województwa i policja prowadzi energiczne dochodzenie celem wykrycia okrutnych oprawców.

Budowa nawierzchni z kostki granitowej szosy budowanej w Kszeszowicach z zasiłku Funduszu Pracy.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Mają dla niej innego

P. Janeczek z Bydgoszczy pisze:

„Kochany Panie Redaktorze! Jestem stałym czytelnikiem Twego pisma: Ilekroć biorę kochana pismo do ręki, muszę przeczytać je „od A do Z" i przyznam się, że czytając dział „W cztery oczy" nigdy mi przez myśl nie przeszło, iż i ja będę musiał się zwrócić do Pana o udzielenie mi rady, co mam czynić aby nie dostać pomieszania zmysłów.

Sześć tygodni temu na ulicy Gdańskiej, między ulicą Cieszkowskiego a Śniadeckich w Bydgoszczy, poznałem śliczną ciemno-blondynkę, czy też szatynkę, słowem — istnego anioła. Na imię jej — Basia. Jest bardzo prawdomówna, ponieważ nawet swoje grzechy mi wyznała, a druga na jej miejscu nigdyby tego nie uczyniła. Przebywa u koleżanki na jednem z przedmieść Bydgoszczy.

Od pierwszego wejrzenia kocham ją tak, jak tylko kochać można i, jak wnioskuję z jej słów, nie jestem jej obojętny.

Gdy się z nią ostatnio spotkałem była bardzo zdenerwowana. Na zapytanie co jej się stało, odpowiedziała, że pisała do rodziców o naszej znajomości. Rodzice odpisali jej na to, że mają dla niej inną partję i to nauczyciela. Ja, coprawda, jestem tylko rzemieślnikiem, ale serce pękłoby mi z bólu, gdyby może w przyszłości ten nauczyciel znęcał się nad nią i poniewierał tak drogą dla mnie osobę. Radź więc, Kochany Redaktorze, co mam czynić, aby moja Basia nie uległa namowom rodziców, którzy mnie jeszcze nie znają, i nie wyszła za owego nauczyciela. Ja ją tak ubóstwiam, ponieważ żadna w mem życiu tak mnie nie rozumiała, jak ona i ja żadnej tak nie rozumiałem jak ją. Więc doradź mi, Kochany Panie Redaktorze, jak zrobić, by ona została tylko moja?"

Nie wiem, coprawda, dlaczego Pan przypuszcza, że ów nauczyciel znęcałby się nad p. Basią i poniewierał nią, ale niezależnie od tego uważam, że Pan ma większe prawo do p. Basi, ponieważ łączy Was obustronna miłość, a to jest decydujące. Jeżeli p. Basia prawdziwie Pana kocha, nie posłucha rodziców. O ile jest pełnoletnia, możecie się pobrać nawet natychmiast. Jeżeli nie, niech poczeka do osiągnięcia 21 lat, kiedy już pozwolenie rodziców na ślub jest zbyteczne. Narazie zaś możecie się zaręczyć. Jestem przekonany, że gdy po ślubie rodzice Basi zobaczą, że jesteście ze sobą szczęśliwi, z pewnością wybaczą córce, że wybrała męża nie po ich myśli.

Czarni i biali zwyciężaju...

Według wiadomości ze źródeł angielskich, podróżni przybywający z Abisynji twierdzą, iż cenzura abisyńska została w ostatnich czasach niesłychanie obostrzona. Wszystkie listy, depesze, i przesyłane dokumenty są poddawane bardzo szczegółowemu badaniu. Depesze ulegają znacznemu opóźnieniu. Władze abisyńskie oświadczają, iż muszą sprawdzać, czy zawarte w nich wiadomości odpowiadają prawdzie. Zważywszy, iż władze włoskie w Asmarze stosują również surową cenzurę, częstokroć trudno jest zorjentować się w sytuacji panującej na froncie. Ilekroć dojdzie do starcia, zarówno Włosi, jak i Abisyńczycy twierdzą, iż odnieśli zwycięstwo.

Wczorajsze komunikaty abisyńskie, donoszące o zwycięstwach wojsk Haile Selassie, dotyczą utarczek, które odbyły się przed kilku dniami i przez Włochów były ogłoszone, jako zwycięstwo włoskie.

Korespondenci angielscy, towarzyszący armji włoskiej na froncie północnym, twierdzą, iż siły abisyńskie na płaskowzgórzu Tembien, według informacyj włoskich nie przewyższają 400 do 500 żołnierzy, operujących małemi grupami, które napastują transporty włoskie z Adui, Aksum i Makalle udające się na pierwsze linje frontu.

Ras Seyum i jego wojownicy, zdaniem kół włoskich, mogą jeszcze opuścić Tembien, ale z każdym dniem, wobec posuwania się wojsk włoskich będzie to trudniejsze. Włosi zajęli już Addi Rassi nad rzeką Takaze i Haighiva nad strumieniem Gheva.

Abisyńczycy twierdzą, iż wojska ich są czynne na obu frontach, niepokojąc bez przerwy nieprzyjaciela. Specjalne oddziały wysłane na terytorja włoskie przeprowadziły na pozycje abisyńskie część ludności z terenów okupowanych.

Czyżby nowy proces na tle zajść antyżydowskich w Grodnie?

Donosiliśmy o zapowiedziach żydowskich, w g których przeciw adwokatom Sosnowskiemu i Sieniewiczowi żydzi zamierzają wytoczyć proces o zniesławienie religji żydowskiej.

Wileńskie „Słowo" przynosi rewelacyjne szczegóły tej akcji.

Oto na posiedzeniu wyznaniowej gminy żydowskiej w Grodnie zapadła uchwała by przejść do akcji zmierzającej do: „zdemaskowania niecnej roboty antysemitów i pozbawienia ich raz na zawsze chęci obrzucania błotem żydostwa".

Inicjatywa uchwały powstała w Wilnie, skąd poszło wezwanie do gminy grodzieńskiej i kół żydowskich w innych dzielnicach Polski.

Oczywiście przedewszystkiem odezwało się Grodno. Dnia 18 listopada w tutejszej gminie żydowskiej odbyła się narada, o której już wspominaliśmy wyżej. W naradzie tej wzieli udział poza przedstawicielami gminy wyznaniowej również przedstawiciele instytucyj społecznych żydowskich. Uznano jednogłośnie, że adwokaci Sosnowski i Sieniewicz „zelżyli naród żydowski, religję żydowską, oraz etykę żydowską" w swych mowach obrończych. Jako sposób reakcji zdecydowano wytoczyć proces przed Sądem Koronnym.

Jednakże sprawa okazała się trudną do zrealizowania. Według nowego bowiem Prawa o Ustroju Adwokatury — pociągnięcie do odpowiedzialności adwokata za przemówienie jest znacznie ograniczone i uzależnione od całego szeregu formalności.

Wobec tego postanowiono wyłonić ogólno-żydowską komisję prawniczą z udziałem najbieglejszych prawników żydowskich. Zadaniem tej komisji będzie z jednej strony: obalenie formalnych przeszkód na drodze ku wytoczeniu procesu, z drugiej zaś zebranie odpowiedniego materjału dowodowego w obronie Talmudu i innych kanonów religji żydowskiej.

W ten to sposób ma dojść wkrótce do procesu, który ze względu na swój charakter przypominający nieco średniowieczne sobory i ogólne zainteresowanie tematem, tudzież zaostrzenie kwestji żydowskiej w Polsce w ostatnich czasach — będzie należał niewątpliwie do rzędu najciekawszych w Europie.

W jak energiczny sposób zabierają się Żydzi do tej kontrakcji świadczyć może chociażby ostatnie wystąpienie warszawskiego „Hajntu", który omawiając przebieg procesu grodzieńskiego w napastliwy sposób rozprawia się z głównym rzecznikiem powództwa cywilnego adwokatem Firstenbergiem. Winę za łagodny wyrok przypisuje „Hajnt" głównie rzecznikom powództwa, zwłaszcza zaś Firstenbergowi, który zamiast grozić i żądać — „błagał", gadał piękne słówka o miłości i nazywał „Kuszczę świętej pamięci", czyniąc przytem pochlebcze ukłony w stronę prokuratora. Otóż — powiada „Hajnt" — adwokat Firstenberg jest meszumedem, jest wychrztą: „Czyżby nie znaleziono w Polsce innego obrońcy niewinnych ofiar żydowsk i zdeptanej godności, jak wychrztę".

Takich nam trzeba... jak adwokat Lobman! — Woła dalej pismo żydowskie. — Ten dał mocne akcnenty w sprawie. A kimże był adwokat Lobman dotychczas? Neo-asymilatorem, należał do klubu B.B., był wiceprezesem tego klubu w Grodnie, otrzymał wysokie odznaczenie „Polonia Restituta".. A teraz odezwała się w nim dusza żydowska, zrzekł się wszystkich swoich stanowisk. Szacunek dla powracających — takich nam trzeba! — W ten sposób konkluduje „Hajnt".

Strajk i pierwsze ekscesy

Na terenie Nadl. Knyszyńskiego grupa strajkujących robotników leśnych poturbowała kilkanastu łamistrajków, niszcząc piły i siekiery i przepędzając łamistrajków od pracy. Podejrzanych o zajście z łamistajkami 3-ch robotników ze wsi Krasne małe; K. Szymańskiego, W. Bukryma i E. Borysa policja zatrzymała.

Strajk wśród małorolnych rozszerza się b. szybko przenosząc się na inne Nadleśnictwa.

W sprawie zlikwidowania za targu odbyła się 23 bm. jedno stronna konferencja z udziałem przedstawiciela Dyr. L. w Siedlcach, Inspektorem Pracy w Województwie; zaś w niedzielę 24 bm. przy ul. Jurowickiej 10 o godz. 11 rano odbędzie się zjazd delegatów Związku Małorolnych.

Dancing na rzecz ofiar gradobicia

W niedzielę dnia 24 b. m. w Royalu odbędzie się dancinh na rzecz ofiar gradobicig w Grodzieńszczyźnie. Występy zespołu Bruszewskich w całkowicie zmienionym programie. Początek o godz. 18-ej. Wstęp 50 gr.

Trzech policjantów w walce z awanturnikiem

W dniu 22 bm o godz. 14.30 na Siennym Rynku post. sł. śled. Krzywosz Józef chciał wylegitymować nieznanego osobnika, który zachowywał się podejrzanie. Osobnik nie usłuchał wezwania posterunkowego, by udał się z nim do bramy, lecz przybrał wyzywającą postawę i odmówił okazania dowodu osobistego.

Post. Krzywosz wezwał do pomocy dwóch posterunkowych Aleksandra Mleczkę i Władysława Naruszewicza. Osobnik jednak stawił w dalszym ciągu opór czynny, kopiąc nogami policjantów i jednemu z nich podrapał ręce.

Po odprowadzeniu do komisarjatu ustalono, że jest to Władysław Michaluk z Grodna, wielokrotnie karany za kradzież.

Bezczelna ucieczka rabusia

Sąd Okręgowy w Grodnie na sesji wyjazdowej w Wołkowysku rozpatrywał sprawę notorycznego przestępcy Niedźwieckiego, oskarżonego o napad rabunkowy. W wyniku rozprawy Sąd skazał Niedźwieckiego na 7 lat więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku post. Huzar na korytarzu usiłował nałożyć skazanemu kajdanki i odprowadzić do więzienia. W czasie nakładania kajdanek Niedźwiecki uderzył policjanta tak silnie, że ten upadł, a następnie rzucił się do ucieczki ulicą Kościuszki, przewracając po drodze przechodzącą chodnikiem Lubę Bodziczównę.

Pościg nie dał wyniku, ponieważ złoczyńca skręcił do wąskiego zaułku i zdołał umknąć ścigającym.

Dotychczas nie został jeszcze ujęty.

Co wygrali robotnicy „Dykty" w Grodnie

Jak wiadomo po 6 ciu tygodniach strajku robotnicy przystąpili do pracy na poprzednich warunkach, a zatarg został skierowany do rozstrzygnięcia komisji arbitrażowej.

Komisja arbitrażowa przyznała robotnikom zaledwie od 5 do 6 proc. i tylko dla najniżej zarobkujących, natomiast wszystkie inne postulaty Komisja odrzuciła. Podwyżka dotyczy zaledwie czwartej części ogółu robotników, natomiast z górą 450 robotników z 6-cio tygodniowego strajku nie odniosło żadnej korzyści.

Zabawa w „Domu Żołnierza"

Komitet rodzicielski przy szkole powszechnej im. Królowej Jadwigi urządza dnia 30 listopada o godz. 21 w „Domu Żołnierza" zabawę taneczną.

Dochód przeznacza się na dożywianie biednych dzieci.

Pobita przez syna

Fajgencwajg Rywka z ul. Witoldowej 6 oskarżyła w policji syna swego Motela, zam. tamże o dotkliwe pobicie jej.

Telegram!

Dyrekcji kina "APOLLO" udało się zatrzymać arcydzieło Szekspira „Sen nocy letniej" reż. Rejnhardta jeszcze na 4 przedstaw. w sobotę 23 go I — godz. 6.30 II—9.15, w niedzielę 24 go I—6.30, II—9.15 Dyrekcja.

Z Teatru Miejskiego

Pragnąc udostępnić najszerszym warstwom społeczeństwa ujrzenie przepięknego utworu Elizy Orzeszkowej „Cham" który w scenicznej przeróbce E. Słuszkiewicza wyróżnionej na konkursie T-wa Literackiego w Grodnie, wystawiony został w dniu wczorajszym na scenie Teatru Miejskiego. Dyrekcja Teatru urządza w dniu dzisiejszym, t. zn. w niedzielę dn. 24 XI. o godz. 4.30 popołudniu i o godz. 8.30 wieczorem 2 przedstawienia „Chama" z cyklu przedstawień popularnych po cenach od 30 groszy do 1.90.

Każdy wie, że przybory szkolne najtaniej kupujesz w księgarni i skład materjałów piśmiennych E. Iberskiego, Grodno Dominikańska 29

SPRZEDAJE SIĘ PLAC
2000 mtr. częściowo zalesiony, nadający się pod letnisko, w Pyszkach przed Towarzyst. „Toz" Wiadomość w Redakcji pod 1400.

Nocny dyżur apteki:
Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Dźwiękowe-Kino Pocztowa 4 **Polonja**
Wstęp 40 gr.
Uwaga! Pod wysokim protektoratem Ligi Morskiej i Kolonjalnej.
Dziś największy i najnowszy polski przebój sezonu
RAPSODJA BAŁTYKU
Wielka epopea miłości i obowiązku bohaterów morza polskiego.
Apotheoza polskiej marynarki wojennej.
W nadprogramie: aktualja.
Ze względu na powagę tematu, uprasza się o zachowanie ciszy.
Pocz. seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
DZIŚ
wielki podwójny program
TAJFUN
i
Biała trucizna
Pocz. od 4 ej—6—10,15.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL"
ul. Horodniczańska 20 Tel. 380
Występy fenomenalnego zespołu BRUSZEWSKICH z mulatką Belly King
Świetna orkiestra jazzowa ARONSON—BEREZOWSKI przygrywa w czasie smacznych obiadów od godz. 14 — 16-tej.
Ceny niskie. Kuchnia pod fachowym kier.
W niedzielę i święta fire o'clock o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych
znajdziesz
w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI
Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo**
Najnowszy w dziejach kinematografji ewenement
SEN NOCY LETNIEJ
Arcydzieło arcydzieł w/g nieśmiertelnej sztuki Szekspira.
Gigantyczna realizacja Maxa Reinhardta. Muzyka Mendelsona.
Układ taneczny i balety Bronisława Niżyńska.
Pocz. I-go przedstaw. o godz. 18 min. 30, II-go godz. 21 ej.
Nadprogram: aktualja

Kino Polonja Wstęp 20 gr.
W sobotę popołudniówka
Żona za 1000 rubli
W niedzielę popołudniówka
„CSIBI"
Początek seansów 12 — 2

Kino LUX Wstęp 20 gr.
„DREYFUS"
Pocz. seansów 12—2—4.

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.
W sobotę 23 go i w niedzielę 24-go odbędą się w kinie „APOLLO" ulgowe seanse wspaniałego filmu p. t.
„BENGALI"
Początek seans. 12—14—16.

RESTAURACJA EUROPA
od 1 listopada 1935 r.
Wielki program familijny występy znanego
Baletu UŚMIECH
po powrocie za granicy gdzie występowali w miastach stołecznych.
Dancing towarzyski
Orkiestra powiększona
Ceny kryzysowe

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę
w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f mie
HERKULES
Kołdry watowane i na puchu.
Dominikańska 31

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2
DZIŚ **„LUX"** Początek seansów o godz. 6, 8 i 10
Wielki dramat społeczeństwa ludzkiego, który wstrząsnął sumieniem świata. Znana wszystkim sprawa kapitana DREYFUSA skazanego w filmie p. t.
„DREYFUS"
Wielka pomyłka rządu francuskiego
Nadprogram: Aktualja FOXA.

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6. Telef. 59. Redaktor przyjmuje od 14—17
Druk Biura Reklamy Grodno Rydza-Śmigłego 6 — Tel. 59